

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

„KOSCIÓŁ MILCZENIA
— powiedział jeden z biskupów polskich — TO
NIE MY, ALE WY, KTO-
RZY NIGDY O NAS NIE
MOWICIE”.

Nr. 32-33 (56-57)

Niedziela, 7 i 14 sierpnia 1960

Rok II

WILK

W OWCZEJ SKÓRZE

Pokój, la paix, mir, pace, peace, Friede...
Choć nie znamy obcych języków, nie ma
człowieka, który by nie znał we wszyst-
kich odmianach i językach słowa: pokój.

Pokój utożsamia się w umysłach na-
szych ze szczęściem, z dobrobytem. Życzy-
my go sobie, pragniemy z całej duszy.

To właśnie wykorzystuje czerwony
Kreml. Znając zachodnią psychozę pokoju,
włącza się w ten sam akord. Rozbudza go,
starając się sprawić wrażenie, że jest
„championem” pokoju, a sprowokowane
przez siebie na różnych punktach globu
zaburzenia i zamieszki przypisuje zachod-
dowi, uprzedzając go w postawieniu zarzu-
tu przeciw sobie.

I tak Moskwa najusilniej upominała się
o konferencję na szczycie — by ratować
pokój. Gdy do niej doszło — z obawy by
pokój nie nastąpił — Moskwa zerwała ją.
Bo wygodniej komunistom łapać ryby w
mętnej wodzie..

Chcąc wdrzeć się do Ameryki, Moskwa
ogłasza się obrońcą Kuby grożąc rakieta-
mi Ameryce — w tym samym czasie ko-
muniści podbijają Tybet, napadają Nepal.

Ostatnio najbrzydszymi wyzwiskami
zaatakowali Belgię, która dała niepodle-
głość Kongu, zarzucając jej i całemu zachodowi kolonializm i imperializm. Tym-
czasem sami wjeżdżają czolgami do Buda-
pesztu, mordują tysiące ludzi, trzymają
w niewoli Polaków, Węgrów, Rumunów,
Litwinów, Łotyszów, Bułgarów i tyle in-
nych narodów.

Iście szatańska metoda.

Wszystkim, którzy są zdala od nich,
ofiarują wolność, niezależność, dobrobyt,
pokój, szczęście itd.

Zyjący zaś w ich zasięgu pozostają nie-
wolnikami i nędzarcami.

Znamy z Ewangelii przypowieść o wilku
w owczej skórze. Chrystus tych każe się
obawiać najwięcej.

Nazywa ich drapieżnikami..

A. M.

PRZED 40 LATY

Upalny był dzień 15 sierpnia 1920
roku, słońce rzucało na dachy i place
Warszawy swe gorące promienie. Po-
wietrze było naładowane elektrycznoś-
cią. Zdawało się słycać głuchy pomruk
jakby zbliżającej się burzy. Najmniej-
szy powiew wiatru nie poruszał liśćmi

przystawało i wsłuchiwało się w daleki
pomruk. Słycać było zdania „to pod
Rachyminem się biją”. Dodatki nad-
zwyczajne rozchwytywane były w
mgnieniu oka. Ulicami przeciągały od-
działy wojska, kierując się przez most
Kierbedzia na Pragę. Brzmiał śpiew



drzew. W starym Łazienkowskim par-
ku, biały, królewski pałacyk zdawał
się dumać nad swą świetną przeszło-
ścią. Mimo tego gorąca, po ulicach War-
szawy przelewał się tłum ludzi, two-
rzyły się małe grupki dyskutujące mię-
dzy sobą zawzięcie, twarze przechod-
niów były niespokojne, wielu z nich

„O mój rozmarynie”, „Wojenko, wo-
jenko”, kołysały się miarowo lufy ka-
rabinowe zdobne kwiatami. Dziarsko
patrzyły z pod hełmów i furażeczek
młode twarze. Kościoły mimo popołud-
niowej pory, były przepełnione. Brzmiał
dźwięcznie głos dzwonów, słycać było

(Dokończenie na str. 4)



Wniebowzięta!

Wojna, która miała dać światu pokój, nie dała spodziewanego wyniku. Nieprzemyślany kompromis, kupczenie na jeszcze ciepłych ciałach poległych bohaterów, hypnoza błędnie pojętego realizmu politycznego, doprowadziły nie dziś ale nazajutrz ostatniej wojny nie tylko do nowych zaognień, ale pogrzyły miliony istnień w niewoli, nędzy a cały świat owiały obawą o losy ludzkości. Przeliczono się, bo wstawiono w bilans wojny i na rachunek pokoju fałszywe pozycje! Oszustwo wychodzi na wierzch i mści się okrutnie.

Zdemoralizowany wojną człowiek, dźwignął z ruin fabryki i miasta ale nie dźwignął, nie odbudował dusz. Za fasadą słów, pokojowych planów, kryje się nie tylko pustka ale i ruina i nieład. Brak jest do odbudowy materiałów wartości ludzkich! Ilekroć idę między grobami cmentarzy w Monte Cassino, Dieuze, Langanerie, ogarnia mnie straszny wstyd; wstyd za nas, którzy żyjemy egoistycznie i milczymy. Zdaje mi się że, polegli wstaną i wołać będą o wyrównanie za rachunek ceny krwi, ofiar, strat jakie poniosły rodziny, za zmarnowaną ofiarę śmierci. — Wtedy myślę o innej śmierci i o błogosławionych jej skutkach, o śmierci Chrystusa i Tej, która dlatego że z Chrystusem umierała z Chrystusem została uwielbiona, Najświętsza Maryja Panna. — Kiedy dziesięć lat temu, Kościół ogłaszał dogmat Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, dał światu lekcję, bo wskazał, gdzie trzeba szukać i jaką drogą, prawdziwego szczęścia i pokoju.

Zbyt przewidującym i obliczonemu człowiekowi dzisiejszej epoki trzeba przeciwstawić wiarę Maryi. Zaufała Bogu i tylko Bogu! Wybrała dar wielki ale realizację pozostawiła Bogu. — Gdy Syn wzrastał, ona obumierała w

ofierze matki, w poświęceniu swych ludzkich uczuć ku jednemu Synowi na korzyść wszystkich synów i córek ziemi i wszystkich czasów. — Umierać z Chrystusem nie jest lekko, dlatego Maryja zdobyła sobie miano Matki Bolesnej. — Najstarsza tradycja Kościoła, choć nie podaje okoliczności śmierci Matki Najświętszej i określa ją jako „Zaśnięcie” — skłonna jest przypisywać koniec ziemskiego Jej życia, tęsknocie z miłości ku Jezusowi, Jej Synowi. — Śmierć prawem, zasługą i zwycięstwem Chrystusa Zmartwychwstałego prowadzi do życia. Maryja nie mogła być wyłączoną z tego planu.

Chrystus, krótko przebywał w grobie, cóż więc dziwnego, że i Jego Matka nie została w grobie, lecz wzięta została do nieba. Uwielbione ciało Matki Najświętszej nie zostało na ziemi, bo miesz-

kaniem Jej było o ileż bardziej niż kogokolwiek, mieszkanie Ojca Niebieskiego. — Królestwo Boże otrzymało w Chrystusie Króla, a w Maryi Królowę nowej ery Zbawienia.

Uroczystość Wniebowzięcia, rzuca promień światła na naszą chrześcijańską przyszłość i wskazuje na to, czego jako odkupieni mamy się od Chrystusa spodziewać. Maryjne „Magnificat” jest hymnem naszej niebieskiej przyszłości.

Dzisiejszy kult ciała, piękna i młodości, pragnienie sprawiedliwości i pokoju, pochłania wiele ofiar, wszystko jakoś idzie dziwnie na marne. — Może spojrzenie w promieniujące oblicze Matki Wniebowziętej pozwoli światu spojrzeć w jedyną autentyczną krainę szczęścia i miłości i pozwoli dokonać prawdziwego wyboru w zamęcie pojęć.

X.X.



EWANGELIA

NA 9 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 7 sierpnia

według św. Łukasza, rozdz. 19, 41-47

Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc:

— Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokójowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.

I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im:

— Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójów.

I nauczał codziennie w świątyni.

NA 10 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 14 sierpnia

według św. Łukasza, rozdz. 18, 9-14

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść:

Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie unижony, a kto się unija, wywyższony będzie.

Dziecku

Kiedy dziecko pyta: co to jest? i pokazuje palcem na zegar, mówimy mu: to jest zegar. — A po co? — Zegar pokazuje, która jest godzina. — A kto go zrobił? — Pan zegarmistrz.

Gdy dziecko pyta: skąd jest moja sukienka? mój miś? moja książeczka? — otrzymuje na to krótką, i rzeczową, odpowiedź, dopasowaną do swojego wieku.

Ale pytanie: skąd ja się wziąłem? skąd się biorą dzieci lub podobne — rzadko otrzymują właściwą odpowiedź z ust rodziców. Bardzo często w miejscu odpowiedzi zjawia się jakiś wykręt, jakaś odpowiedź wymijająca, czasem nawet groźne upomnienie: — co za pytania zadajesz to nie dla dzieci! — czasem rozlega się zakłopotany śmiech, jeszcze kiedy indziej — zalega pełne napięcia milczenie. Pomijam już odpowiedzi wręcz nieprawdziwe, jak np. nieśmiertelnego bociana, który dzieci przynosi lub historię o odnalezieniu małego Macjusia na grzędzie z kapustą.

Przeciwko odpowiedziom prawdziwym i rzetelnym, a tylko odpowiednio dostosowanym do wieku dziecka, wysuwają niektórzy rodzice rozmaite racje i sprzeczki. Mniej więcej mówią tak: — Moje dziecko nie rozumie tego. — To rzeczy nie dla dzieci. — Po co moje dziecko ma tak wcześnie tracić niewinność? — powiedziała nawet pewna mama! — Niech mój syn będzie jak najdłużej nieświadomy i dziecinny — oświadczyła inna. — Nie umiem o tym mówić, nikt mnie nie nauczył — poskarżył się pewien ojciec.

Z tych wypowiedzi wynika, że w pojęciach niektórych rodziców zagadnienie powstawania życia jest sprawą nie tyle ważną, i piękną, ile...

nieprzyzwoitą, a kompletna nieświadomość w zakresie tej dziedziny równa się w ich pojęciach niewinności. Inni znowu radziby jakoś wyjść z trudnej sytuacji, ale nie wiedzą jak. Po prostu nikt im nie podał sposobu właściwego ujmowania spraw, o których w ich młodości mówić w ogóle nie „wypadało” — i należało o nich tylko milczeć.

Zarówno jedni, jak i drudzy rodzice ryzykują wiele. Wprawdzie pozornie unikają oni trudności wyjaśniania; rzeczywiście, trzeba w to włożyć trochę pracy, przemyśleć, przepracować taką rozmowę, czy taką odpowiedź. Ale to ułatwienie daje w rezultacie niebezpieczeństwo: któregoś dnia dziecko dowie się o początku swego życia oraz roli ojca i matki — w szkolnej ubikacji, w słowach ordynarnych i obelżywych. Zaufanie do rodziców może ulec co najmniej zachwianiu, jeżeli nie zniszczeniu.

Z rozmaitym powodzeniem próbują rozwiązać sprawy uświadamiania rozmaici wychowawcy. Jeżeli im się to nie udaje, to dlatego, że w tej dziedzinie dom i rodzice mają niezastąpioną rolę. Jeżeli oni tutaj zawiodą, zawsze będzie jakiś brak, trudny do naprawienia.

Dorosły człowiek nie chce być oklamywany. Dziecko także nie. Jeżeli prawda zostanie mu dobrze i właściwie podana, zrozumie ją ono najwłaściwiej i odpowiednio się do niej odniesie. Trzeba mu ją dać. Jeżeli się na to zdecydujemy zbyt późno, sprawa się tylko utrudni: zbyt dużo będzie błędów do odrobienia, niektóre już nawet naprawić się nie dadzą.

Dlatego nie można bagatelizować pierwszych pytań dziecka pod pozorem, że jest ono „za-

wiedzy niż do doświadczenia i mądrości matczynej, która dotąd — milczała i pozwalała dziecku szukać samotnie rozwiązania trudności.

Najlepiej jest wyjaśnić dziecku wszystkie kwestie powstawania życia poprzez odpowiedzi na pytania dziecka, albo w związku z jakąś nadarzącą się okazją (jaką są np. urodziny dziecka w domu czy sąsiedztwie, przyjdzie na świat małych króliczek czy kotków itp.). Każdej wynikającej z takiego tematu rozmowie trzeba nadać ton serdeczny, naturalny i ciepły. Nie trzeba tu żadnych specjalnych „tajemniczości” ani „wzniosłości”. Zwłaszcza w stosunku do dzieci młodszych potrzebna jest duża serdeczność, choć można ją okazywać bardziej powściągliwie. Zyczliwość i serdeczność wobec dziecka zaleca się także wówczas, gdy zastaniemy je na czytaniu np. „zakazanej książki”, oglądaniu rycin albo rysunków, czy czegoś podobnego; a jeszcze bardziej wtedy, gdy zauważymy, że zostało ono „spłoszone” i zamierza z czymś się kryć.

W takich momentach łatwo dziecko wystraszyć, raz na zawsze stracić jego zaufanie i nauczyć je jeszcze lepszego „krycia się”. Na tym się tylko przegrywa. Jedyną drogą — to droga spokojnego zdobywania zaufania dzieci — droga, którą się idzie razem z nim poprzez wszystko, co jest dla niego trudne, ciekawe lub niepokojące.

Odpowiedzi na pytania dziecka powinny być krótkie, jasne, bez wstępów i bez komentarzy. Tak, jak odpowiadamy na inne pytania: — Mamo, kto uszył sukienkę? — Krawcowa. — Mamo, skąd ja się wziąłem? — Ja, ciebie urodziłam.

Odpowiadać trzeba szybko i bez zwlekania. Niektórzy radzą czasem odpowiedź: „porozmawiam o tym z tobą jutro”. Nie polecamy takiego systemu. „Jutro” dziecko już nie będzie pamiętało. A wracać specjalnie do tego tematu — to już nie wyjdzie tak naturalnie i zwyczajnie, jak by należało. Można też wtedy nie chcący przyjąć jakiś niepożądany ton w rozmowie. Wreszcie samo dziecko może w takiej zwłoczce wyczuć jakieś zakłopotanie matki czy ojca. — Inna rzecz, oczywiście, gdy odpowiedź musimy przesunąć na inny moment, bo np. dziecko pyta w chwili, gdy jesteśmy zajęci czymś innym (pracą, rozmową) i trudno wtedy zajmować się pytaniami dziecka.

Jeżeli sami mamy sobie do zarzucenia brak należytego opanowania wobec spraw poważnych, jakimi są sprawy życia i płci, wówczas musimy się postarać o wyrobienie w sobie należytego spokoju i równowagi, ażeby pytania dziecka nie wywołały w nas zamieszania, które działa bardzo niewychowawczo.

Do zagadnienia uświadamiania powinni być przygotowani oboje rodzice. Wprawdzie zwykle pytania stawia dziecko matce, bo z nią więcej przestaje. Dopiero potem, w latach dziewczęcych i młodzieńcych dzielą się zwykle role: matka wprowadza w życie córkę, ojciec — syna. Postawa rodziców wobec uświadamiania powinna być jednolita: gdy mama mówi Krzysiu, że nosiła go przez długi czas w sobie, tatuś nie może wystąpić z wersją, że Krzysia przyniósł malutki aniołek i położył pod piecem.

Gdy dziecko pyta, a rodzice odpowiadają — to nieraz te odpowiedzi są jak gdyby ich egzaminem z postawy wobec życia i miłości, macierzyństwa i ojcostwa. Trudny to egzamin, ale warto go dobrze zdać!

potrzeba

małe”. Właśnie wtedy najłatwiej jest odpowiedzieć — króciutko i prosto. Właśnie wtedy unika się jakichś ogromnych rozmów pełnych napięcia i wysiłku; dziecko zadowala się dwoma, trzema słowami i biegnie bawić się dalej, zadowolone z odpowiedzi. Wróci do tej samej kwestii za rok, czy dwa — otrzyma odpowiedź obszerniejszą, poważniejszą — i tak systematycznie, podobnie jak o innych przejawach życia, dowie się też o narodzinach, macierzyństwie, a wreszcie — związku dwojga ludzi.

Wiele już na ten temat pisano. Niektóre pogadanki poddają wzór „rozmowy z dzieckiem”. Takie ujęcie przyjmuje jako zasadę, że do jakiegoś czasu dziecko w ogóle nie obserwuje życia i o nic nie pyta, i wreszcie w pewnym momencie trzeba z nim przeprowadzić „uświadamiającą rozmowę”. Taka rozmowa jest rzeczywiście czymś trudnym i szlachetnym i nie dziwnego, że wielu rodziców wzdryga się na samą myśl o takim przedsięwzięciu.

Wiele dzieci musiałoby ją odczuć jako coś wręcz nienaturalnego. Zwłaszcza te dzieci które już od dawna usiłowały zdobywać wiedzę o życiu własnym trudem i zdobyły jej już trochę; aż tu naraz mama czy tatuś występują z zażenowaniem z tak kłopotliwym tematem. Równie niezręcznie wypada czasem rodzicom ów moment, kiedy dziecko wydają za mąż czy żenią. Wtedy nagle uświadamiają sobie, że tyle mieliby do powiedzenia, że tyle chcieliby powiedzieć; ale jak tu nagle to wszystko nadrobić? I powstają sytuacje tyleż trudne, co nieraz komiczne: córka nie chce już o niczym słuchać, ucieka od takich rozmów, woli już na oślep iść w życie, niż wysłuchiwać takich nieoczekiwanych rad, których dotąd nigdy nie słyszała, i które wydają się jej niewłaściwe. Ma ona większe zaufanie do swojej własnej

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 7 SIERPNIA

Dziewiąta po Zesłaniu Ducha św.
Św. Kajetana, wyznawcy.

PONIEDZIAŁEK, 8 SIERPNIA

Św. Cyriaka i Towarzyszy, męczen.

WTÓREK, 9 SIERPNIA

Św. Jana Marii Vianney, wyznawcy
Św. Romana, męczennika.

SRODA, 10 SIERPNIA

Św. Wawrzyńca, męczennika.

CZWARTEK, 11 SIERPNIA

Św. Tyburcjusza i Zuzanny, męczen.
Św. Filomeny, panny i męczen.

PIĄTEK, 12 SIERPNIA

Św. Klary, dziewicy.

SOBOTA, 13 SIERPNIA

świętych Hipolita i Kasjana, męcz.
Św. Jana Berchmans, wyznawcy.

NIEDZIELA, 14 SIERPNIA

Dziesiąta po Zesłaniu Ducha św.

Św. Ezebiusza, wyznawcy i męczen.

PONIEDZIAŁEK, 15 SIERPNIA

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny
Cud nad Wisłą.

WTÓREK, 16 SIERPNIA

Św. Joachima, ojca Najśw. M. P.

Św. Rocha, wyznawcy.

SRODA, 17 SIERPNIA

Św. Jacka, wyznawcy.

CZWARTEK, 18 SIERPNIA

Św. Heleny, wyzn.

PIĄTEK, 19 SIERPNIA

Św. Jana Eudesa, wyznawcy

SOBOTA, 20 SIERPNIA

Św. Bernarda, opata, doktora Kość.

prawdy

(Dokończenie ze str. 1)

śpiew „Ojczyznę, wolność pobłogosław Panie”. Mury warszawskie pełne były afiszów, przedstawiających błękitnego generała, który, ręką wskazując maszerujące oddziały, wołał: „Wstąp do wojska, broń Ojczyzny”. Piękne warszawianki z dumą obnosiły po ulicach białe stroje pielęgniarek. W sztabie głównym, drzwi się nie zamykały. Widziało się wchodzących i wychodzących wojskowych polskich, francuskich, angielskich. Twarze ich pełne były niepokoju i troski. Zdawali się być przybici odpowiedzialnością i wiadomościami, które, niestety były bardzo złe. Co się działo w tym dniu 15 sierpnia? Dlaczego Warszawa, tak zwykle spokojna i beztronna, żyła w gorączce i oczekiwaniu? Otóż Warszawa, a wraz z nią całe państwo polskie stanęło wobec zagadnienia „być albo nie być”. Wolność nasza i niepodległość, jak tyle to razy w naszej historii, była zawsze zagrożona. Nasz odwieczny wróg Rosja, która w między czasie zmieniła skórę białą na czerwoną, stanęła znowu przed bramami Warszawy. Jej zdziczałe i rozbestwione hordy znowu zagrażały naszej, tak świeżo zdobytej niepodległości. Zdawało się, że nic nas już zbawić nie może. Nasze wojska rozbite i demoralizowane ciągłymi odwrotami, nie mogły już stawić skutecznego oporu zwycięskiej czerwonej armii. W tak ciężkich chwilach jakie przeżywaaliśmy, zdawało się, że tylko cud może nas zbawić. I stał się cud. Ocknęło się z letargu społeczeństwo, ustały spory partyjne. Nastąpiło zjednoczenie całego narodu, celem wspólnej obrony przed wrogiem. Popłynęły fale ochotników do wojska. Chłop stanął obok „diedzica”, robotnik obok „dyrektora”. Zapomniane zostały urazy klasowe. Wszyscy byli braćmi, i wszyscy sobie zdali sprawę że aby zwyciężyć, trzeba się zjednoczyć. Wysiłek całego społeczeństwa dał rezultaty. Nasza armja rozbiła wroga zbyt zadufanego w swe siły. Czyż mam cytować szczegóły bohaterstwa i poświęceń? Były ich tysiące. Nasze młode żołnierzyki, czternasto i piętnastoletni chłopcy, oderwani od ławy szkolnej, ginęli za Polskę z uśmiechem na ustach. Wspomnę bohaterską śmierć księdza Skorupki, kapelana jednego z pułków ochotniczych, który, z krzyżem w ręku, swym przykładem poderwał załamujące się oddziały do przeciw na-

Oczyrna sceptyka...

Kongo, pierwotne metody i... Moskwa

Wypadki w Kongo posuwają się naprzód! W tym całym bałaganie jest pewien „porządek”, logiczność wypadków wszystkich puczów.. rewolucyj.

Lewicowi, skrajni przywódcy (do których zaliczam Lumumbę!) działają jak starzy wyjadacze przewrotów, rewolucji europejskich. Czy Lumumba działa z własnej inicjatywy? Wątpię — w Kongo działa ktoś inny, ktoś wydaje dyrektywy a on je spełnia (narazie), bo odpowiadają one ludności tubylczej.

Przed wojną czytałem w czasopiśmie misyjnym, że są tam wpływy czerwone, komunistyczne. I te wpływy narastały... dziesiątki lat, aż przerodziły się w bunt. Cóż łatwiejszego jak robotą komunistów. Szerzyć chaos, bałagan, łechtając uczucia wolnościowe czarnych. Najprymitywniejszy człowiek je ma. Ba! Rodzi się z nimi. Ilu agentów Moskwy (nie czarnych!) jest już w Kongo? That is the question! A ilu ich przybyło z personelem dyplomatycznym rosyjskim?

Analogiczne wypadki działy się w Polsce, gdy zaczynała się bolszewizacja. Wykorzystali przedwojenny ustrój polski (nie okupacyjny). Ludu roboczy, jesteś biedny? Patrz, oto pałace i zamki... oto majątki... to wasze... trzeba tylko zabrać... W słownictwie komunistycznym nosi to nazwę: reformy rolnej.

I tak ziemia z rąk burżujów przeszła w ręce ludu!

Pewien nauczyciel, który wcale nie interesował się uprawą roli, a więc i ziemią — gdy mu władza ludowa wpychała w ręce działkę... odmówił! „Jesteście wrogiem ludu i reformy rolnej”. „Z kradzionej ziemi nie chcę korzystać” — odrzekł

tarcia. Sam zginął, lecz natarcie wroga zostało odparte i rozbite. Zwyciężyliśmy, lecz nie należy zapominać, że przede wszystkim nasze ocalenie winniśmy naszej „Królowej Korony Polskiej”. W dniu to jej święta wróg został rozbity, i tak samo jak niegdyś Ona ochroniła Częstochowę swym niebieskim płaszczem przed nawałą szwedzką, tak samo w tym dniu pamiętnym 15 sierpnia, natchnęła Ona nasze nadwątlone siły do walki aż do zwycięstwa. I słusznie to zwycięstwo nazwane zostało „Cudem nad Wisłą”. Dzisiaj po upływie 40 lat, coż nam zostało z tak świetnego zwycięstwa? Wróg, któregośmy rozbili usadowił się na stałe w naszym kraju. Zostaliśmy satelitą sowieckiego kolosa. Dlatego też dzisiaj my Polacy na emigracji winniśmy się znowu zjednoczyć i nie zapominać o tem że jesteśmy Polakami. A więc z modlitwą na ustach do naszej Królowej. Pracujmy i ufajmy Jej, że tak jak niegdyś tak samo i dzisiaj roztoczy nad Polską swój płaszcz błękitny i poprowadzi nas znowu do zwycięstwa i do wolności. J.L.

nauczyciel. Zamknięto go, bo nie mogła mu się zmieścić w głowie „dyktatura proletariatu” Po miesiącu go zwolnili, bo był potrzebny w szkole. Musiał jednakowoż podpisać przyjęcie „działki zagrodowej” z reformy rolnej.

Zył szczęśliwie, z jednym zmartwieciem: uczył i musiał uprawiać ziemię. Był synem chłopca, więc z czasem polubił pracę na roli.

To trwało parę lat. Rozpoczął się drugi etap bolszewizowania polskiej wsi. Kołchozy, spółdzielnie rolnicze, Państwowe Gospodarstwa Rolne i... „czort wie co tam jeszcze”. Naganiacie partyjni od chłopca do chłopca, dniem i nocą chodzili, by go przekonać, że praca kolektywna jest wyższa od indywidualnej. „Musicie wstąpić do kolchozu, do spółdzielni! Patrzcie, nasz wielki sojusznik Rosja: dobrobyt swój, całe szczęście zawdzięczają kolchozom. Musicie wstąpić!” I do nauczyciela też poszli. Odpowiedział: ziemi nie chciałem; zamknęliście mnie — więc wzięłem. Ale do kolchozu nie wstąpię. — Jesteście wrogiem klasy robotniczej i ludu! Jako wrogi element — zamknięto go.

Taki jest porządek, ład społeczny w Rosji i demokracjach ludowych! Pojmie ten, kto tam mieszka i musi to przeżywać.

A któż ten ład, ten nowy porządek wprowadza? Ludzie z „awansu społecznego”. Męty, których obawiano się kiedyś jako wyrzutków społeczeństwa. A właśnie dzisiaj tacy rządzą. To jest partia. Nie na próżno mówią się w Polsce: „Z łajna do łajna i tak zebrała się partyjna ferajna”!

W Kongo posiadaczami, właścicielami byli biali. Nie wiem, bo nie znam Kongo, czy w dzielnicy mieszkaniowej wśród białych mieszkał sobie czarny właściciel, który rozporządzał tym czym biali. O ile nie — to dyktatura proletariatu (czarnych) będzie robiła szalone kroki naprzód!

„Wy ludność tubylcza, gospodarze Kongo — ludzie wolni, nie nie macie. Oto domy, zamki waszych ciemniców — to przecie wasze! Idźcie i weźcie sobie...” Zda się, że w tym stanie jest Kongo... lub trochę dalej. A zachłanność cechuje nie tylko Europejczyka. „Awans społeczny” w Kongo zaczyna dojrzewać. Dotychczasowy portier staje się właścicielem domu — a właściciel zajmuje pozycję... portiera. To pachnie wschodnią Europą i demokracją ludową..

A może w dalszym etapie rozwoju wypadków sejm, senat czy „sowiec kongolijski” na uroczystym posiedzeniu ogłosi, że zmieniają się sztyl na: „Demokratyczną Republikę Kongo”!

Gdyby się to stało, to wtedy na Kremlu pęknie na pewno... 1000 butelek szampana na konto bratniego narodu kongolijskiego!

Optymistyczny Sceptyk

Ze względu na wakacje personelu, „Głos Katolicki” ukazuje się w lipcu i sierpniu raz na dwa tygodnie.

Administracja

ORYGINALNE MAKSYMY

❖ Chociaż czymś się odznaczaj. Czy wieża w Pizie zdobyłaby sławę, gdyby była prosta?

❖ Samochodu strzeż się z przodu, konia z tyłu, a złego człowieka z wszystkich stron.

❖ Tam gdzie wystarczą trzy zdania, nie przemawiaj dłużej niż pół godziny.

❖ Nie bij głową o ścianę. Sąsiad może ci to wziąć za złe.

❖ Niby dobrze o mnie mówią, a nie mam jakoś powodzenia.

❖ Dewiza kobieca: „Ja płacę, ja wymagam!”

❖ Kobieta, przeglądając fotografie kandydatów do kongresu: „Będę głosować na łysego. Łysy mężczyzna, który fotografuje się bez nakrycia głowy, musi być uczciwym człowiekiem.”

❖ O filmie. — Anglik Harold Lloyd powiedział:

— Film i małżeństwo mają jedną wspólną właściwość: w obydwu jest za dużo zbyt technicznych scen.
Racja.

między nami kobietami ...



Oto kilka modeli paryskich nowości w fryzurach letnich

Bank Polska Kasa Opieki S.A.

23, rue Taitbout — PARIS 9-e

PACZKI „PEKAO”

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodzin w Kraju.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE — PACZKI TEKSTYLNE — PŁÓTNA —
SAMOCHODY — MOTOCYKLE — ROWERY — CEMENT — CEGŁA
— MEBLE — RADIA — LEKARSTWA itd. itd....

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu,
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

Bilety kolejowe POLSKA-FRANCJA

Zwracajcie się po cenniki i próbki do

Banku Polska Kasa Opieki S.A.

23, rue Taitbout — PARIS 9-e



Ostatni krzyk mody? Nie — to sztuka Fredry „Gwałtu co się dzieje”, w której kobiety stały się głowami rodzin, mężczyźni zaś objęli dowództwo... kuchni

Dla wzmocnienia mięśni twarzy zaleca się szczególnie kobietom po czterdziestce, nacieranie twarzy lodem. Po zabiegu trzeba dokładnie osuszyć twarz i natrzeć kremem.

Z E Ś W I A T A

180 MILIONÓW

Tymczasowe wyniki spisu ludności w Stanach Zjednoczonych wykazują, że na terenach 50-ciu stanów zamieszkuje około 179.500.000 ludzi. Natomiast statystyki prowadzone stale przez władze rządowe wykazały, że w Stanach Zjednoczonych zamieszkuje 180.471.921 ludzi. Niewątpliwie, że tak w statystyce jak i w spisie są pewne niedokładności i żadna z tych cyfr nie może być uznana za ostateczną, niemniej obie wykazują poważny wzrost ludności kraju, którego ilość, w okrągłych cyfrach, można przyjąć za 180 milionów.

W skalę światowej Stany Zjedn. zajmują czwarte miejsce, a przed nimi są: Sołwety które mają 209 milionów ludności, Indie z 403 milionami i Chiny komunistyczne z 690 milionami ludności.

WYSWIĘCONY — MIMO ZONY

Były pastor luterański Olaw Bonnevie, lat 54, został wyświęcony na księdza, otrzymawszy od Stolicy Apostolskiej specjalne zezwolenie na pozostanie w stanie małżeńskim. Przeszedł on na katolicyzm w r. 1945, a jego żona i jedyna córka w dwa lata później.

Podobne zezwolenie otrzymało od końca wojny sześciu byłych pastorów w Niemczech, przy wyświęceniu na księży katolickich.

NOMINACJE CZŁONKÓW CENTRALNEJ KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ SOBORU POWSZECHNEGO

Ojciec Święty Jan XXIII mianował członków Centralnej Komisji Przygotowawczej Soboru Powszechnego, który nosić będzie miano II Soboru Watykańskiego. W skład tej komisji wchodzi 35 kardynałów, 4 patriarchów obrządków wschodnich Kościoła Katolickiego, 25 arcybiskupów oraz generałów zakonów OO. Franciszkanów i OO. Jezuitów. Kardynałowie — poza rezydującymi stale w Rzymie — reprezentują 27 krajów ze wszystkich kontynentów. Również i arcybiskupi pochodzą z różnych krajów. J. Em. ks. kardynał Stefan Wyszyński jest również członkiem tej Centralnej Komisji Przygotowawczej, a jej przewodniczącym — sam Papież Jan XXIII.

LIST PASTERSKI

KS. KARDYNAŁA VAN ROEY

Prymas Belgii, ks. kardynał Van Roey, wydał z okazji ogłoszenia niepodległości Konga Belgijskiego specjalny list pasterski, w którym serdecznie wita nowopowstałe państwo i życzy mu szybkiego i pełnego duchowego i materialnego rozwoju.

EWANGELIA NA PŁYTACH GRAMOFONOWYCH

Jedna z włoskich wytwórni płyt gramofonowych nagrała teksty czterech Ewan-

gelij na dwunastu mikro płytach. Wysłuchanie całej audycji trwa osiem godzin. Duszpasterze i nauczyciele religii spodziewają się uzyskać znaczną pomoc w swojej pracy mając do dyspozycji w każdej chwili teksty Ewangelii, których odtworzenie z płyt nie przedstawia żadnej trudności.

POSZUKIWANIE SKARBÓW KRÓLA SALOMONA

Manuskrypty, odkryte niedawno nad Jeziorem Martwym, naprowadziły na ślad legendarnego skarbu króla Salomona. Chodzi tutaj o 60 naczyń, zawierających 200 ton szczerzego złota. Skarb ten po znieszeniu Jerozolimy (w r. 70 po nar. Chrystusa) zaginął. Obecnie poszukują go jednostki floty jordańskiej, wyposażone w helikoptery.

APOSTOLSTWO MOTORYZACYJNE

Zwracając się do uczestników zjazdu mędzów i młodzieńców diecezji katowickiej, jaki odbył się w niedzielę 29 maja br., w Piekarach Śląskich, J. E. ks. biskup Juliusz Bieniek zapowiedział, iż przy Kurii Biskupiej w Katowicach utworzone zostanie specjalne apostolstwo motoryzacyjne, którego zadaniem będzie stałe podnoszenie „kwalifikacji” moralnych kierowców wszystkich pojazdów mechanicznych.

Z POLSKI

900-LECIE PARFII ŚW. MIKOŁAJA W RACIBORZU

Parafia św. Mikołaja w Raciborzu należy do najstarszych parafii na Śląsku O-polskim. Założona została dokładnie przed 900 laty. Z 1060 r. pochodzi również pierwsza wzmianka o miejscowym kościele (obecny zbudowany w latach 1901-1902). W bieżącym roku parafia św. Mikołaja obchodzić będzie uroczyste swój 900-letni jubileusz. Przygotowania do tej uroczystości trwają już przeszło od dwóch lat. Należy dodać, że w związku z tymi uroczystościami wnętrze świątyni zostało już odnowione.

DUSZPASTERSTWO DLA GŁUCHONIEMYCH W ZAKOPANEM

W kościele parafialnym w Zakopanem odbywają się w każdą niedzielę w pięknej kaplicy św. Jana, projektowanej przez St. Witkiewicza, Msze św. dla głuchoniemych.

Duszpasterzem tej niezwyklej „parafii” jest ks. Jerzy Aksamitowski, który na specjalnym kursie zapoznał się z „mową” głuchoniemych.

W czasie Mszy św. wygłaszane jest zaw-

sze kazanie, po którym głuchoniemi wspólnie, „odmawiają” Skład Apostolski. W Wielkim Tygodniu głuchoniemi odbyli rekolekcje i przystąpili do Komunii św.

W nabożeństwach i praktykach religijnych uczestniczy około 40 osób z Zakopanego i okolicy, z Poronina, Białego Dunajca, Szafiar czy Skrzypnego.

Wzruszający jest stosunek głuchoniemych do ich duszpasterza, ks. Aksamitowskiego. Starają się oni okazać mu na każdym kroku swoje przywiązanie. Widać, jak bardzo potrzebna jest tego rodzaju akcja wśród głuchoniemych.

Zakopiańscy głuchoniemi zorganizowali są w Kole Polskiego Związku Głuchoniemych, które stara się o udzielanie swym członkom pomocy w postaci organizowania kursów dokształcających do pracy zawodowej, przeprowadza interwencje w sprawach bytowych itp. Niestety nie zawsze spotyka się działalność Związku z należytyim zrozumieniem swych potrzeb wśród społeczeństwa, w zakładach pracy itd.

NIEMIECKA SZKOŁA WE WROCŁAWIU

Zachodnio-niemiecka prasa donosi, że we Wrocławiu żyje dotąd około 500 Niemców, dawnych mieszkańców tego miasta. Na tę liczbę Niemców przypada jedna szkoła powszechna, do której uczęszcza 22 dzieci niemieckich. Według tych samych źródeł, w szkole tej uczy 1 nauczycielka niemiecka i 1 polska pod kierunkiem Niemca, kierownika szkoły. W przeciwstawieniu do tego — jak podaje prasa niemiecka — w polskich szkołach 1 nauczyciel przypada na 60 uczniów!

❖ Jednym z pierwszych, który pogratulował Chruszczowowi z powodu stanowiska jakie zajął w Paryżu, był Gomułka. W wysłanym do niego telegramie winał mu za to, że dał stanowczą odprawę tym czynnikom, które prowadzą zimną wojnę.

❖ Ataki prasowe na Ks. Kardynała Wyszyńskiego rozpoczęły się na nowo po dłuższej przerwie. Narazie dzienniki stołeczne milczą, natomiast na prowincji „Trybuna Mazowiecka” i krakowski „Dziennik Polski” zaatakowały osobiście Prymasa Polski w związku z tematem czwartego roku Wielkiej Nowenny, jakim jest małżeństwo.

❖ Wrocław hucznie obchodził 15-tą rocznicę przyłączenia Wrocławia do Polski. Miasto liczy obecnie 450.000 mieszkańców, z których 140.000 urodziło się już na Ziemiach Zachodnich. Gdy w swoim przemówieniu Gomułka wspomniał nazwisko generała de Gaulle, tłum urządził długą owację na cześć Prezydenta Francji.

❖ Profesor Roichu Umeda z Tokio przetłumaczył na japoński „Quo Vadis” Sienkiewicza. Prof. Umeda spędził przed wojną kilka lat w Polsce, gdzie nauczył się naszego języka.

(Ciąg dalszy)

— To prawda. Ale jakoś nie mogłam się zdecydować, zawsze znajdowałam jakieś „ale”. No i im później, tym było trudniej. Im człowiek starszy, tym bardziej wybredny. W końcu zostałam przy staropaniństwie, w głębi dumna z tego, że jestem wolna i niezależna. Zarabiałam dobrze. No i w 1951 r... miałam wtedy trzydzieści dwa lata.

Przerwała na chwilę. Czułam niemal, że ma ściśnięte gardło.

— Nie opowiadaj mi nic, jeżeli ci to sprawia przykrość.

— Nie opowiadałam o tym nikomu. To był jeden z tych pierwszych wiosennych dni, które nagle sprawiają, że człowiek czuje się lżejszy, młodszy, ma ochotę ładnie wyglądać — nie dla innych — dla siebie. Pamiętam, poprzedniego wieczoru byłam u fryzjera i widziałam teraz ze spojrzeń, jakimi mnie obrzucano w autobusie, że jest mi do twarzy w nowym uczesaniu.

Jechałam do Palais-Royal i patrząc z zachwytem na kwietniki z tulipanów, ciągnące się wzdłuż ogrodów Tuileries, jak wschodnie dywany, chciałam właśnie zadzwonić, by autobus zatrzymał się na następnym przystanku, kiedy czyjaś inna ręka sięgnęła przede mną do dzwonka. Męska ręka, która mi coś przypomniała. Odwróciłam się i zaraz go poznałam. To mój towarzysz z dzieciństwa, którego bardzo lubiłam i z którym grywaliśmy na cztery ręce na fortepianie u mojej babki.

— Ten, który trochę utykał na nogę?

— Pamiętasz? To nadzwyczajne! Tak to on, Alain Gamier. Wojna, a zwłaszcza sprzedaż domu wpłynęła na zerwanie nici z tą grupą bez troskiej młodzieży, w której się spotykaliśmy. A teraz spotkawszy się, odzyskaliśmy mowę dopiero, gdy wysiedliśmy na przystanku przed Teatrem Francuskim.

— Nasze Anioły stróże musiały nas chyba prowadzić do tego spotkania — powiedział. — Nigdy nie jeździł autobusem, kiedy jestem w Paryżu. Wyjątkowo dzisiaj

ELLA DUFEIL-BOUST

Błąd młodości

mój wóz wymagał drobnej naprawy i dlatego musiałem użyć innego środka lokomocji.

— No to niech żyją zepsute samochody! Ja jeżdżę tym autobusem codziennie do pracy do ministerswa.

— Ty pracujesz? Wyszłaś za mąż? Nie! A więc kochasz bez wzajemności? — zajął. — Słuchaj, wstąpmy do kawiarni. Chyba się nie spieszysz?

— Owszem, spieszę się do pracy, ale ostatecznie pół godzinki mogę się spóźnić.

Kilka minut później siedzieliśmy na tarasie u Ruca. Alain zamówił rogalik z masłem, kawę i koniak. Jadt, pił i palił. Ja siedziałam nad moją herbata z cytryną.

— Nie weźmiesz nic więcej? Dbasz o linię! To ci się zresztą udaje: masz figurę młodej panienki.

— Ależ ja jestem młoda! Staralam się utrzymać w tym samym, żartobliwym tonie.

— No, oczywiście! Przepraszam cię, jestem zawsze jednakowo źle wychowany. Często myślałem o tobie. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że jesteś sama, że pracujesz... To mi się wydaje nieprawdopodobne. — I zrobił tę samą uwagę, co ty przed chwilą.

— Nie brakowało ci przecież starających.

Przyglądałam mu się jak jadt, jak jednym łukiem opróżniał kieliszek koniaku... Twarz miał zaczerwienioną, czoło i skronie wysoko ogołoczone z włosów, których przerzedzone rudawo blond resztki osłaniały wierzch głowy. Rozpiął marynarkę i pod jedwabną koszulą widać było

wystający nad paskiem brzuch człowieka otyłego. Pewnie za dużo jeździł i za mało miał ruchu.

— Lustrujesz mnie bez miłosierdzia. Cóż chcesz? Jestem dzikusem z puszczy. I to w dodatku twoja wina!

— Moja? Dlaczego?

— Muszę ci przypominać? Jedną tylko noc w naszej przystani, kiedy morze było wzburzone i robiło piekielny hałas. Nie pamiętasz? Trzeba było krzyżeć, żeby się słyszeć wzajemnie... Idiota, właśnie wtedy próbowałem ci się oświadczyć. Wyglądaliśmy, jak byśmy deklamowali Hamleta. No, ale gdybyś mnie była mimo to trochę zachęciła, nie byłbym ruszał przed siebie tak, jak to zrobiłem w 1941 r. — przez Hiszpanię do Afryki. Nie, na pewno nie byłbym zrobił tego wszystkiego, co zrobiłem... Byłoby inaczej! Nie pytasz mnie o nic? To cię pewnie nie interesuje...

Był podniecony, chciałam go uspokoić.

— Nie unos się, Alain! Oczywiście, że mnie to interesuje. Więc coś się stało?

— Nie mam powodu ukrywać przed tobą czegokolwiek. A więc tam, w Afryce, pokochałem najładniejszą tubylczą dziewczynę, córkę wodza szczepu. Umarła przy połogu. Zostawiła mi córeczkę. Widzisz — nie miałem szczęścia... nigdy... A ty dlaczego nie wyszłaś za Jana? Zdawało się, że byłaś w nim mocno zadurzona. Gdyby nie on, może byłabyś mnie przyjęła

— Proszę cię, mów ciszej, tutaj nie jesteśmy w puszczy.

— Jesteś niegodziwa! No więc coś się stało z Janem?

— Poległ w maju 1940 r.

— A! W aureoli bohaterstwa! No i ty oczywiście pozostałaś wierna jego pamięci.

— To ty jesteś niegodziwy! Ale się mylisz. Jan był zaręczony z moją kuzynką, a nie ze mną.

— Biedaczko! Nie byłaś szczęśliwsza ode mnie! Pewnie urodziłyśmy się pod jakąś nieszczęśliwą gwiazdą. Patrzysz na zegarek?

— Muszę już wracać do biura.

— Przecież nie rozstaniemy się źli na siebie, skorośmy się tak ładnie odnaleźli. W południe mam różne ważne dla mnie sprawy do załatwienia. Ale wieczorem moglibyśmy razem zjeść obiad. Jutro rano wyjeżdżam do Marsylii.

Wieczorem spotkaliśmy się w zacisznej restauracji przy ulicy Saint-Pères. Musiał znać ten lokal i wiedział, że tu będziemy mogli rozmawiać swobodnie i w spokoju.

Pytałam go o jego pracę. Eksploatował jakieś plantacje w Afryce. Opowiadał mi o tym, jakie tam życie prowadził, jakie ma rozrywki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

„EUROPA-LUBIN”

46, rue de Rivoli, 46 — P A R I S (4)

Tel. : ARCHIVES : 21-21, — Metro : Hotel de Ville — Sortie : Lobau

Dyrekcja : Henryk CYWIŃSKI, b. dł. Dyr. Biura Podr. „Lubin”

BILETY : KOLEJOWE, OKRĘTOWE, LOTNICZE na cały świat po cenach oficjalnych

Nasze bilety są zawsze indywidualne z ważnością 60 dni.

Ten rodzaj jest szczególnie wygodny dla wyjeżdżających, ponieważ mogą wyjechać i wrócić kiedy chcą.

- 1) dają swobodę w wyborze dnia wyjazdu i powrotu.
- 2) czują się pewniej w podróży mając bilet indywidualny w kieszeni.

Rezerwowanie miejsc zwykłych i „Wagons-Lits”

Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 1 dniu

■ Jedyne Biuro Podróży we Francji nagrodzone Złotym Pucharem przez „Comité de Prestige du Bon Gout Français za sumienną pracę o wysokiej wartości. — BILETY z POLSKI do FRANCJI.

Wymiana pieniędzy dla podróżujących na paszporty

Konto : C.C.P. 5.183 68 — Paris

Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie

ŁUDZIE SĄ TACY...

◆ Jan Gutenberg pierwszą swoją księgę o 324 kartkach in folio drukował wraz ze swymi pomocnikami przeszło 2 lata, od 1453 do 1455 r.

◆ Pierwszy numer pierwszego tygodnika w Polsce wyszedł w 1661 r. za czasów Jana Kazimierza pod tytułem „Merkuriusz Polski, dzieje wszystkiego świata zawierający”. Wydawcą był Garczyn, mieszczanin krakowski.

◆ W Ameryce radzi się jeść żółtko jajka w wypadku reumatyzmu stawowego.

◆ Nowa afera w sprawie Marii Anderson, która podaje się za Anastazję, najmłodszą córkę ostatniego cara Mikołaja Romanow, którego wraz z całą rodziną wymordowali komuniści na początku rewolucji rosyjskiej.

W Kanadzie znalazła się bowiem inna osoba Anna Chisholm, która również ma pretensje być Anastazją, córką cara. Niektórzy grafolodzy rzekomo stwierdzili tożsamość pisma Anny Chisholm z pismem prawdziwej Anastazji.

◆ W Berlinie wschodnim orkiestra taneczna otrzymała od władz komunistycznych rozkaz, grać najwyżej 40 proc. kawałków muzyki zachodniej, a przynajmniej 60 proc. muzyki wschodniej (komunistycznej).

A więc dla komunistów i w muzyce jest polityka.

◆ Amatorzy sportu kolarskiego mogli ostatnio podziwiać prawdziwego „championa” w Paryżu w osobie Randriamanantena z Tananariwy (Madagaskar). Przyjechał on do Paryża po zrobieniu 14-tu tysięcy 213 kilometrów. W drodze musiał 42 razy naprawiać swój rower.

◆ W Niemczech zachodnich skonstruowano miniaturowy odbiornik telewizyjny o rozmiarach 3 na 4 cm.

◆ W Manili na Filipinach odbył się pierwszy kongres lekarzy katolickich.

◆ Na chrzest trzeciego dziecka królowej Elżbiety przysłano wodę z Palestyny z rzeki Jordan, w którym chrzcil św. Jan Pana Jezusa.

◆ Jan XXIII zamienił wikariaty apostolskie Kongo Belgijskiego i Ruanda Urundi na diecezje. Wśród nowych ordynariuszy jest 3 murzynów, a czwarty zostanie mianowany niebawem.

◆ W okresie Wielkiego Postu Ojcowie Franciszkanie z Niepokalanowa wystawili wspaniałe widowisko religijne, zatytułowane „Golgota”. Wszystkie role w tym misterium Męki Pańskiej grali członkowie zakonu. Poziom artystyczny widowiska był bardzo wysoki.



Ks. Marian Gutowski T. Chr.
— dyrektor Kolonii

Przyznam się, że do kolonii letnich, organizowanych w starych zamkach, w opuszczonych pałacach nie miałem przekonania. Jakoś nie umiałem sobie wyobrazić pod starymi wieżycami, w obszernych salach wyłożonych boazeriami, tryskających młodością dzieci. — Że było to tylko moje uprzedzenie, przekonałem się w Thugny Trugny.

Są wieże, jest przez rów przerzucony most, są obszerne sale, owszem są i grube mury. A przecież, tam właśnie, widziałem dużą jasną jadalnię, wyposażoną w najnowsze urządzenia kuchni, schludne sypialnie, prysznic, umywalnie. — Dyrektora i organizatora kolonii Ks. Mariana Gutowskiego ze Zgromadzenia Księży Chrystusowców, znanego całej Francji Sekretarza Generalnego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, zastałem w swym biurze. Siedział niby kapitan okrętu przy mikrofonie, wydawał dyspozycje do kuchni, polecenia do sal, to znowu przez potężne megafony porywał skoczną muzyką 160 naszych pociech, uwijających się to na zielonej murawie, na malow-



Ks. Rektor Kazimierz Kwaśny
wizytuje Kolonie w dniu 12 lipca br.

Świetlany

Kolonie letnie

niczym dużym moście przerzuconym przez rów. Kiedyś był to napewno most zwodzony. — Na wysokim maszcie powiewały dwie flagi, polska i francuska, u stóp rozpostarty duży orzeł — to symbole, które zamykają wszystko: polskość serc, życzliwość Francji i miłość dla Kraju Ojców.



S. Walencja, Felicjanka z Bruay
kierowniczka Kolonii

W wielobarwnym tłumie złotowłosych dziewczynek, przewijały się rozspiewane jak dzieciaki kornety naszych sióstr zakonnych. Czarne z białą kryską jak jaskółki, Siostry Sercanki; brązowe, jak wiewiórki, Siostry Felicjanki i skrzydlate jak ptaki do lotu Siostry Szarytki. Naliczyłem ich osiem. — Nie trzymały rąk w rękawach. Miały je wysoko zakasane, śpiewały z dziećmi, kręciły się w kółeczku, komenderowały z gwizdkiem w rękę, dzwoniły na zajęcia, czasem opatrywały zadrasnięte kolana. Wraz z uroczymi monitorkami trzymają troskliwie rękę na pulsie nie tylko całości ale każdego dziecka. — Ej, pomyślałem, gdyby nasze dziewczęta zobaczyły nasze siostry, to chyba wszystkie wstąpiłyby do klasztorów. — A jak się tam ładnie wszyscy modlą! Za sznurkiem Sióstr zakonnych, codziennie, sto dziewczynek przystępuje do Stołu Pańskiego.

Dzieci podzielone są na grupy. Każda grupa ma swoje hasło. Grup naliczyłem

Zamek

w Thugny-Trugny

osiem. Wyliczam tylko niektóre. Grupa: „Królowa Kinga”: „Będziemy solą świata”. Grupa Matka Boska Częstochowska: „Odnów moralnie naród”. Grupa „Maria Ledóchowska” „Dla Boga i Ojczyzny”. „Grupa Marii Curie Skłodowskiej „Ulżyć cierpieniom ludzkości”. — Każda dziewczynka w grupie nie tylko zna imię i nazwisko postaci historycznej, ale zna życie i czyny naszych wielkich Polek. I tu kryje się sekret w jaki sposób dzieci bez specjalnych wykładów, wyjeżdżają z kolonii wzmacnione na zdrowiu, z zapasem bogatego repertuaru piosenek ale i z wiadomościami o chlubnej przeszłości naszego narodu. — Piękna wystawa robotek ręcznych i w gipsie, świadczy o artystycznym zacięciu dzieci pod kierownictwem jednej z Sióstr.

Po dwumastu latach pracy Ks. Dyrektora M. Gutowskiego, opuszczony zamek, bez okien i bez drzwi stał się pałacem dziecięcego raj i rok rocznie w swe odnowione mury przyjmuje 500 dziewcząt i chłopców, nie licząc rodzin, co roku tryska życiem i uśmiecha się życzliwie do naszych polskich dzieci.

Już czuję, że czekacie, abym zakończył tradycyjnym apelem: „Posyłajcie dzieci do Thugny-Trugny”. Radbym to uczynić, ale naraziłbym się Ks. Dyrektorowi, bo stare mury pęcznieją od małych letników i nie miały w tej chwili was gdzie pomieścić. Zasugerowałbym raczej: Gdy zwiedzicie jedną z najpiękniejszych katedr w Reims, nie żałujcie trzech kwadransy drogi samochodem, w kierunku Rethel w Ardenach, a przekonacie się jak ja, że odjeżdżacie po krótkim nawet pobycie upojeni nie tylko zapachem pól, lasów i łąk



S. Stanisława, Szarytka z Barlin — kierowniczką Infirmarii

ale i czarem polskiego dziecka w naprawdę zaczarowanym zamku.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym samym dniu wizytował kolonię Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji Ks. prałat Kazimierz Kwaśny. Właśnie auto ruszało. Dzieci z nieodstępными Siostrami śpiewały w długim szpalerze na pożegnanie Ks. Rektorowi, powiewały życzliwie rękami. Ks. Dyrektor Gutowski, przez cały dzień pełen życia, gościnności i zapału nagle spoważniał. Zauważyłem wtedy że jest błąd i zmęczony, oczy w nim tylko żyły. — Przypomniałem sobie, że gdzieś, ten Jego dziwny wyraz twarzy taki niecodzienny widziałem... Już wiem! Było to w obozie koncentracyjnym w Mauthausen w czasie ostatniej wojny. — W jednej chwili, po wielu latach zrozumiałem, że i tam, w ludobójczym kamieniołomie, te same oczy tak samo się paliły, bo żyły świetlaną wizją tego, co za łaską Bożą stało się rzeczywistością w zamku, dlatego nazwałem go świetlanym zamkiem w Thugny-Trugny. Jontek.



S. Przełożona Benilda, Sercanka z Roubaix — naczelniczka poczty kolonijnej

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Luksus dla osesków.** — Pewna firma wyprodukowała wózki dziecięce, wyposażone w elektryczne kuchenki. Elektryczność dostarczana jest przez baterię ładowaną automatycznie w czasie gdy wózek jest w ruchu. Całe to urządzenie pozwala na odgrzewanie pokarmu dla dziecka w czasie spaceru, a nawet na zaparzenie filiżanki kawy dla znużonej spacerowaniem mamusi.

■ **Czas szybko leci.** — W pewnej kolonii duszpasterz polski rozmawia ze starym górnikiem.

— Panie Wojciechu — ale Panu Bogu to się wcale nie naprzykrzacie. Kiedyście na przykład byli ostatni raz u spowiedzi?

— Proszę księdza proboszcza, ja corocznie się spowiadam.

— Tiens, a u kogo, panie Wojciechu?

— U księdza X.

— Co? przecież już 3 lata, jak ksiądz ten umarł!

Zakłopotany p. Wojciech na to biadol:

— Jak ten czas jednak szybko leci...

■ **Zrozumiał.** — W dniu wypłaty przy obficie zastawionym stole synek pyta ojca:

— Tatusiu, kiedy człowiek jest naprawdę pijany?

Tatus na to:

— Widzisz, synku, wtedy gdy na stole zamiast dwóch butelek widzi cztery.

— A na naszym stole, pyta ciekawski synek, ile jest butelek?

— Sześć — odpowiada tatuś bez zająknięcia się.

Synek widząc tylko trzy butelki na stole nie odpowiedział nic. Zrozumiał jednak, kiedy człowiek jest naprawdę pijany.

■ **Starość nie radość.** — Rowerowi pielgrzymi na Kongres Eucharystyczny do Monachium, których wiek możnaby określić na „dojrzały” (jaki delikatny!), uważali, że należy zrobić trochę treningu.

Po powrocie z pierwszego treningu delegało jednemu z „seniorów” gardło, Zabrał wobec tego na drugi jedwabny szalik.

Po powrocie zrobiło mu się mdło. Ktoś z troskliwych doradził mu:

— Na trzeci trening zabierz wiaderko...

■ **Ma rację.** — Na północy Francji pewna rodzina polska odstąpiła w swoim mieszkaniu pokój pewnemu kawalerowi. Sublokafor okazał się wielkim gadułą i plotkarzem.

Sąsiad gospodarzy doniósł im, że i o nich plotkuje i radził wydaląc go z domu.

Na to gospodarz: — Nie uczynię tego bo może się mścić i jeszcze więcej plotek szerzyć o nas. Omega

Ignacy Jan Paderewski

Widzieliśmy z dotąd zacytowanych przykładów, jak przez całe życie i karierę artystyczną Paderewskiego przebiegała miłość do Polski i pragnienie służenia swojej ojczyźnie.

A oto ostatni przykład najbliższy mojemu sercu. Kiedy Paderewski zdał sobie sprawę, że jego życie artystyczne ma się ku końcowi, postanowił wybrać kilku młodych pianistów polskich i dać im jako najcenniejszy dar całą swoją wiedzę i doświadczenie. Miałem szczęście należeć do tych uprzywilejowanych. Było nas z początku sześciu, Barchocki (Polak z Ameryki), Nawrocki, Szpinalski, Sztompka, Tadlewski i ja.

Po roku Nawrocki z powodu choroby musiał przerwać pracę i pozostało nas pięciu. Dzisiaj jest nas tylko trzech. Barchocki zmarł w Nowym Yorku w 1947 roku, a Tadlewski zmarł w kilka dni po zakończeniu wojny w Bydgoszczy, po strasznych katuszach w obozie koncentracyjnym niemieckim. Sztompka i ja mieszkaliśmy w tych czasach w Paryżu, Szpinalski w Londynie, Tadlewski w Nicei a Barchocki w Brooklynie koło Nowego Yorku.

Co parę tygodni przyjeżdżał Paderewski do Paryża dokąd zjeżdżali Szpinalski i Tadlewski na lekcje z mistrzem. Z początkiem czerwca zjeżdżaliśmy się wszyscy pięciu na trzy miesiące w Morges w Szwajcarii, skąd co sobotę o 2-iej popołudniu szliśmy do pobliskiego Rioud Bosson na te cudowne lekcje.

Mieszkaliśmy w różnych pensjonatach, których właściciele byli dla nas bardzo mili, jako dla uczeni Paderewskiego, mimo że słuchanie ćwiczeń po kilka godzin dziennie nie należało do przyjemności. Przed lekcją siedzieliśmy w ogrodzie wypoczywając i przygotowując się moralnie do „lekcji”. Lekcje odbywały się w gabinecie Paderewskiego na pierwszym piętrze, gdzie były dwa fortepiany. Graliśmy po kolei do 1-iej, poczem po krótkim odpoczynku i podwieczorku, praca trwała dalej do kolacji, która zasadniczo była wyznaczona na godzinę ósmą.

Ale nie zdarzyło się nigdy, żebyśmy

usiedli do stołu przed 10-tą i biedny kucharz co sobotę włosy wyrывał sobie z rozpaczy, że kolacja tak spóźniona będzie niedobra. Trudno opisać w kilku słowach te niezapomniane lekcje. Paderewski tak się zapalał, że robił wrażenie zupełnie młodego człowieka. My graliśmy, a on słuchał, zatrzymywał, poprawiał błędy, tłumaczył jak każdy utwór miał być wykonywany. Co chwila sam siadał do fortepianu i nieraz po kilkanaście razy grał tę samą frazę, aby nam się dobrze w pamięć wbiła.

Ci, co nie grali siedzieli w koło, każdy z nutami na których znaczyli wszystkie uwagi Paderewskiego. Paderewski był bardzo wymagający, — wszystko musiało być wykonane świetnie pod względem techniki fortepianowej i z każdego granego utworu musiała być szczerść i prawda.

Specjalną uwagę zwracał na pedalizację i często nam powtarzał, że największe efekty pedałowe uzyskuje się bez używania pedału. Ci co grają na fortepianie rozumieją, jaka w tym określeniu jest mądrość. Gesty grającego muszą być powściągliwe, i faza mu-

zyczna nie może się przerywać tak, żeby wykonywany utwór przykuwał uwagę słuchacza, jak opowiadanie jasne i proste. Czasem, kiedy mu się coś podobało wstawał i chodził po pokoju, — czasem, gdy grający popełniał jakiś wielki błąd interpretacyjny i nie mógł zrozumieć czego Paderewski chciał, udawał że się bardzo gniewa.

Najczęściej pomyłki brał na wesoło. Jeden z moich kolegów lubił dobrze zjeść i sławny był ze swojego apetytu. Na którejś lekcji grał on czwartą balladę Chopina. W pewnej chwili Paderewski zatrzymał go mówiąc: „Dotąd wszystko było dobrze, ale w tym takcie robi pan niepotrzebny akcent na ostatnią nutę taktu”, poczem siadł do fortepianu i najpierw zagrawszy tę frazę tak, jak mój kolega i zwróciwszy uwagę jego na błąd popełniony, pokazał jak właściwie powinno się to grać. Kolega mój siada do fortepianu naturalnie popełnia ten sam błąd.

Tak się powtórzyło kilka razy z rzędu. W końcu widzimy, że Paderewski jest rozdrażniony, — chodzi po pokoju dłuższą chwilę, — w końcu podchodzi do grającego bladego z emocji, marszczy brwi i mówi: „Drogi Panie, jeżeli jeszcze raz zrobi Pan ten sam błąd, — to nie dostanie pan na kolację zupy”.

To podziało cudownie i więcej tego błędu mój kolega nie zrobił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ :

UCHORCZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ :

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.

Nasz lekarz radzi...

Lipiec. Każdy kto tylko może wpuści na wakacje by po całorocznej pracy wypocząć trochę i nabrać nowych sił. Jak rok rocznie, mimo wszelkiej roztropności wydarzają się przeróżne wypadki. Zatem pożytecznym będzie przypomnieć kilka ważnych reguł do zastosowania w razie jakiegoś wypadku.

Zacznijmy od wypadków drogowych. Przedewszystkim nie tracić zimnej krwi ponieważ nie jednokrotnie nie rozropne i szczególnie nie delikatne wyciąganie skaleczonego może spowodować o wiele większą katastrofę aniżeli sam wypadek. Gdy się ma poważne racje sądzić że mogą być różne złamanie kości, manipulować daną osobą jak najmniej i nie starać się za wszelką cenę przywrócić normalną pozycję danej części ciała ponieważ można wówczas przez ostre kawałki kości poprzedzić naczyń krwionośne lub też uszkodzić nerwy.

Przedewszystkim i to koniecznie ułożyć daną osobę na ziemi (nie posadzać na jakiejś siedzenie ani opierać plecami o jakiś przedmiot np. drzewo). Nie zmieniać nagle tej pozycji ponieważ sporo krwi mogło upłynąć w sposób czasem niedostrzegalny (krwotok wewnętrzny) co spowodowałoby bardzo poważny „shock”. Dlatego że ciśnienie krwi staje się o wiele mniejsze w mózgu.

Gdy jakaś rana bardzo krwawi nie zakładać powyżej rany t.zw. po francusku „garrot” t.j. paska czy po prostu sznurka, którego zadaniem jest zatrzymanie obiegu krwi, ponieważ udowodnione jest dzisiaj że powoduje to bardzo poważne komplikacje a co gorsza jeszcze, jego usunięcie po bardzo długim czasie (kilka godzin) może spowodować nagłą śmierć przez uwolnienie w obieg krwi różnych toksyn.

Zadowolić się najlepiej zwykłym bandażem, albo gdy się go nie ma pod ręką przydusić palcem lub pięścią żyłę powyżej rany. Gdy by ta czynność była za męcząca podczas transportu lub z innego powodu można założyć opaskę pod jednym warunkiem że zaznaczy się godzinę o której to zrobiono dlatego że trzeba ją zdejmować co pewien czas (30 — 40 minut). Nie zapomnieć również zluźnić wszystko co by mogło przeszkadzać obiegowi krwi (paski, trzewiki itp). Okryć okaleczonego ponieważ pod wpływem wewnętrznego wstrząsu regulacja cie-

ploty ciała źle działa. Nie dawać alkoholu dla „podtrzymania” zanim nie przyjdzie lekarz i policja by nie sądzono według ewentualnej analizy krwi że dana osoba nie była zupełnie trzeźwa. Można natomiast dać trochę kawy ale nie za dużo by zawarta w niej kofeina nie przeciwstawiła się mechanizmowi samoobrony. (nie zapominać że lekarz unika z tej przyczyny używania morfiny).

Gdy wypadek przedstawia się o wiele lepiej niż to co opisane, nie zwlekać mimo wszystko ale dać zrobić radiografię szczególnie jeżeli „coś” odczuwa się w „plecach” albo na głowie. Dlatego że mogą być pewne uszkodzenia, które okazać się mogą dopiero w kilka lat później w swoich skutkach.

Przejdźmy teraz do poparzeń słonecznych. Najczęściej spotykane są dwa pierwsze stopnie a więc:

— czerwoność i uczucie ognia na skórze i
— wyrzuty pęcherzykowate.

Dalsze stopnie poparzenia przez promienie słoneczne są o wiele rzadsze żeby o nich coś mówić.

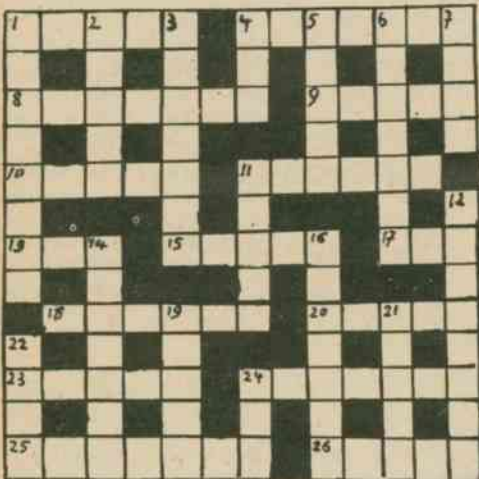
Nie zapominać o tem że nie koniecznie niebo musi być czyste by słońce spaliło skórę. Poparzenie jest bowiem skutkiem promieni ultrafioletowych które nie są koniecznie zatrzymane przez wszystkie chmury. O tem najlepiej wiedzają ci którzy interesują się fotografią. Uczucie gorąca natomiast jest spowodowane przez promienie podczerwone i daje porażenie słoneczne, przez usilne podniesienie się ciepłoty wewnętrznej.

Na pierwszy stopień najlepszy jest roczyn kwasu karbolowego, lub kwas pikryczny. Na drugi zaś należy najpierw z bardzo czystą igłą bąbelki wypróbnic uważając na to by nie po-



Nowy kurs jazdy akrob. dla szoferów alkoholików

KRZYŻÓWKA NR. 17



Poziomo: 1) strumień, 4) napastnik, który zadaje śmiertelny cios bykowi, w walce byków, 8) substancja pochodzenia roślinnego, ścina biało, stos do garbowania skóry, 9) moneta obiegowa w Rosji, 10) patriarcha moskiewski (1605-81), jego reforma liturgiczna spowodowała powstanie sekty starowierców, 11) ptak śpiewają-

cy, 13) rzeka w Afryce, 15) rodzaj aktora, 17) ptak, 18) bóstwo starożytnego Egiptu, przewodniczący i sędzia zmarłych, postać ludzka z głową szakala, 20) wyspa grecka na morzu Jońskim, 23) cesarz rzymsko-niemiecki (1125-37), 24) rzadkie imię żeńskie, lub gatunek wódki w Polsce, 25) popularna nazwa jednej z żywic plastycznych, 26) nieporozumienie, kłótnia.

Pionowo: 1) skrzypek, jeden z największych wirtuozów 1782-1849), 2) rzeka w Rosji, wpada do morza Kaspijskiego, 3) stopień duchownego katolickiego, 4) roślina o jadalnym ziarnie, 5) wydzielina rybna, 6) w filmie zastępowanie dialogów obcojęzycznych w języku ojczystym, 7) pole, ziemia orna, 11) wyspa grecka na morzu Egejskim, 12) pasmo górskie w Hiszpanii, ostatnie schronienie Arabów w walce z Hiszpanami, 14) człowiek nie wiedzący, co czyni, 16) choroba, najczęściej występująca u dzieci, 19) pierwiastek chemiczny z grupy wapniaków, 21) duży strumień, 22) inaczej stowarzyszenie, związek, 24) termin szachowy.

Rozwiązanie należy przesłać do dnia 16 sierpnia do redakcji. Za rozwiązanie poprawne — nagroda książkowa.

zrywać skórek przy tej czynności, a potem dopiero można posmarować olejkami. Najlepiej jest potem nie zakrywać niczym tej części ciała lecz pozostawić na powietrzu. Gdy ktoś na skutek porażenia straci przytomność najlepiej jest ułożyć go na ziemi w oieniu i nacierać skronie roczynem z octu albo zwykłą zimną wodą. Gdy twarz jest sina należy i tylko w tym wypadku głowę cośkolwiek umieścić wyżej. O ile możliwe przykładac łód na głowę. W razie dłuższego nie odzyskania przytomności należy zastosować sztuczne oddychanie, tak samo jak gdyby sprawa miała się z topielcem.

Po tych ponurych obrazach jeszcze kilka ewidencji, które jednak należy przypomnieć.

— Nie przechodzić zbyt szybko od pokarmów ciepłych do lodowatych i odwrotnie ze względu na zęby i żołądek.

— Nie lód gasi pragnienie ale cukier w nim zawarty.

— Dawać pić należną ilość napojów, szczególnie dzieciom. Najlepiej mimo że to paradoksalnie wypada jest dorzucić szczyptę soli kuchennej do czystej wody. Sól bowiem zatrzymuje w ciele wodę, której zatem mniej wydzielamy przez pot np. co powoduje że nie odczuwamy pragnienia.

I najważniejsze: nie wylegiwać się zbyt długo na różnych leżakach i „chaises-longues” ponieważ w tej pozycji ciało pracuje przy zwolnionym tempie a zatem wydziela o wiele mniej kwasu węglowego innych niepożądanych substancji.

Życia emigracji

NIEMCY

KONGRES FEDERALISTYCZNY UNII EUROPEJSKICH GRUP NARODOWOŚCIOWYCH

Szeroki horyzont pracy Polaków w Niemczech

Dziesiąty z kolei po drugiej wojnie światowej Kongres Federalistyczny Unii Europejskich Grup Narodowościowych odbył się w tym roku w okresie Zielonych Świąt — od 4 do 6 czerwca — w prześlicznej miejscowości szwajcarskiej Zuos. Wioska Zuos licząca około 700 dusz, położona jest na wysokości 1750 m. n.p.m., a jej mieszkańcy, to potomkowie dawnych legionów rzymskich, którzy przed okragło 2000 laty osiedlili się w tej części Alp szwajcarskich.

W przededniu obrad uczestnicy kongresu zostali przyjęci przez całą ludność gminy na miejscowym rynku tzw. forum. Na powitanie przybyli naczelnicy gminy, miejscowy pastor kościoła reformowanego, dyrektora miejscowego liceum oraz prezydent tej regionalnej grupy narodowej Lia Romanca p. Loringett z miasta Chur, tudzież młodzież i działka w strojach regionalnych. Obrady kongresu odbywały się w auli wspaniałego liceum tzw. Liceum Alpinum, do którego uczęszcza około 250 uczniów z 23 narodowości — w tym i murzyn. Znamionym jest, że prezesa Zw. Polaków p. Szczepaniaka powitał na rynku miejscowy ks. prob. katolicki Wyler w języku polskim (!). Jak się z rozmowy okazało, ksiądz ten bawił przed wojną w Wielkopolsce i bardzo mile wspomina swój pobyt w naszej ojczyźnie.

Do Federalistycznej Unii Europejskich Grup Narodowościowych, należy 33 różnego rodzaju organizacji. Tylko 9 spośród tych organizacji — m. in. Związek Polaków w Niemczech — ma charakter reprezentacji t. zw. mniejszości narodowych, podczas gdy reszta to organizacje różnego typu — raczej uchodźcze bądź też grupy regionalne, jak np. Niemcy sudeccy, a dalej Korsowarzy - Albańczycy z Jugosławii, lub uchodźcy Katalończycy. Na tegorocznym kongresie były w ten sposób zastąpione łącznie 23 grupy narodowościowe z tym, że jedyna słowiańska reprezenta-

cja, to Polacy z NRF z prez. Zw. Polaków p. Stefanem Szczepaniakiem, który i tym razem — korzystając z okazji — wygłosił przemówienie krytykujące rząd NRF wobec nieprzychylnego ustosunkowania się tegoż do postulatów mniejszości polskiej. Niemcy, którzy jak zwykle licznie reprezentowani byli na tegorocznym kongresie, stanowiąc nieomal połowę wszystkich delegatów, bardzo nieżyczliwie odnieśli się do wywodów p. Szczepaniaka. Natomiast jak najbardziej lojalnie i przychylnie odnieśli się do spraw polskich delegaci duńscy z NRF (połudn. Szlezwig). Stara przyjaźń zapoczątkowana pomiędzy polską i duńską mniejszością w Niemczech po pierwszej wojnie światowej przynosi owoce przy tego rodzaju okazjach.

Jak zwykle, tak i w tym roku kongres był zasypany rezolucjami różnych grup, z których jednakowoż zaledwie połowa została przyjęta, a m. in. także następująca rezolucja Związku Polaków w Niemczech:

1910 .. 1960

W dniu Złotych Godów Małżeńskich

Stanisławowi i Jadwidze RAWSKIM

najserdeczniejsze życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego i czułej opieki
Matki Najświętszej — składają

CÓRKI, ZIĘCIOWIE
WNUKI I PRAWNUKI

Argenteuil, w lipcu 1960.



„X-ty Kongres FUEGN stwierdza na zebraniu plenarnym odbytym w dniu 6 czerwca 1960 r. w Zuoz, Szwajcaria, że zostały podjęte pertraktacje pomiędzy mniejszością polską w Republice Federalnej a czynnikami rządowym NRF w duchu rezolucji uchwalonej w Akwizgranie dnia 26 lipca 1959 r., które to rozmowy jednak pomimo wysiłków podjętych ze strony Prezydium Unii nie doprowadziły do żadnego zadawalającego wyniku.

Zebranie plenarne Kongresu Unii wyraża nadzieję, że słuszne żądania mniejszości polskiej będą w stosownym czasie zaspokojone — a równocześnie zleca Prezydentowi i Generalnemu Sekretarzowi Unii znalezienie środków i sposobów mających zapewnić zadawalające załatwienie tych postulatów.”

KONGRES EUCHARYSTYCZNY

Z Francji wyjechały na Kongres Eucharystyczny do Monachium dwa autobusy oraz wycieczka rowerowa studentów z Vaudricourt.

Święto w wiosce kongolijskiej. Wśród nowoczesnych miast, pierwotne warunki mieszkaniowe w dzungli — oto paradoksy młodego afrykańskiego państwa

Polska Pielgrzymka Narodowa do Lourdes

(Ostatnie wskazówki)

Pielgrzymi z LENS wyjeżdżają w czwartek dnia 21-go sierpnia o godz. 24.10. Ks. kanonik SAWICKI jak w ubiegłym roku zajmie się pielgrzymami z Lens do Lourdes i z powrotem. Przyjazd do LOURDES w piątek o godz. 6.01 rano.

Już od godz. 10-ej w restauracji p. Żołnierkiwicz (przy dworcu Lens) 103, rue Jean Le tienne, będzie czekał z ramienia Polskiej Misji Katolickiej Brat Władysław T. Chr., któremu należy wyrównać wszelkie zaległości i który doręczy bilety tak zbiorowe jak i pojedyncze. Bilety zbiorowe zostaną doręczone w kopercie osobie, która przyjmowała zapisy.

Koszta LENS — LOURDES i z powrotem
1 kl. 340.00 NF.
2 kl. 196.80 NF.

Podkreślamy, że pociąg z LENS pojedzie bez przesiadki w Paryżu, wprost do Lourdes przez Gare de Lyon.

Pielgrzymi z PARYZA wyjadą również w czwartek dnia 11 sierpnia o godz. 17.40 ale UWAGA! UWAGA! nie jak zwykle z Gare d'Austerlitz ale jak ubiegłego roku z GARE de LYON.

Dlaczego? Ponieważ pociąg z pielgrzymami z Lens zajdzie na GARE de LYON i pielgrzymi grupy paryskiej dosiądą do tego samego pociągu. A więc, pielgrzymi z grupy paryskiej odjazd z GARE de LYON o godzinie 17.40. Kto się spóźni musi się dostać do Lourdes własnym pomysłem. Przed wyjazdem zostanie odprawione w Kościele Polskim tradycyjne nabożeństwo pożegnalne o godzinie 15.30.

Koszta PARYZ — LOURDES i z powrotem:
1 kl. 212.60 NF.
3 kl. 178.40 NF.

Bilety tak pojedyncze jak i zbiorowe będzie można odebrać już od wtorku dnia 9 sierpnia w Polskiej Misji Katolickiej od rana. Przyjezdni mogą je odebrać w sam dzień wyjazdu. Powrót z LOURDES dla wszystkich tym samym pociągiem we środę 17 sierpnia o godz. 22.38.

Przyjazd do PARYZA w czwartek dnia 18 sierpnia o godz. 9.30. Pielgrzymi grupy Północ będą w LENS o godz. 13.35.

Kto zgubi bilet ponosi sam konsekwencje. Kilkunastu księży polskich będzie do dyspozycji dla Pielgrzymów w LOURDES. Ponieważ w tym okresie jest w Lourdes wielki ścisk przy konfesjonalach radzimy zwłaszcza starszym odprawić spowiedź św. przed wyjazdem w miejscowości zamieszkania.

Tegoroczną Polską Pielgrzymkę Narodową Emigracji, poprowadzi Ks. Prałat Kazimierz KWASNY — Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Chorzy, którzyby chcieli skorzystać z kąpieli w cudownym źródle niech się zaopatrzą w świadectwo lekarskie, z datą, nie starszą niż trzy tygodnie od daty wyjazdu.

Kierownictwo Pielgrzymki będzie miało swoje biuro w hotelu BEAURIVAGE — 18, Avenue Peyremale — LOURDES, Tel. 53.

By zadość uczynić prośbie pielgrzymów, będzie można pod wyżej podanym adresem nabyć polskie książki do nabożeństwa.

Polska Misja Katolicka we Francji.

14 SIERPNI — LANGANERIE
(NORMANDIA)

Corocznie uroczystość na cmentarzu polskich żołnierzy 1 Dyw. Panc. gen. Maczka ma miejsce w drugą niedzielę sierpnia. W tym roku dzień ten przypada na 14 sierpnia Żołnierzom tym zawdzięczamy nasze uwolnienie spod okupacji. Ich ofiara z życia zobowiązuje nas do pamięci o nich. Uroczystość ta ma więc charakter ogólnopolski. Wszystkie polskie katolickie i niepodległościowe organizacje winny w niej wziąć udział. Jest to nasz punkt honoru. Tym bardziej, że reżym warszawski chciałby wpełznąć się w miejsce wolnych Polaków.

Prace na cmentarzu są ukończone. Obecny będzie gen. Maczek, dowódca 1 Dywizji Pancernernej.

Wszyscy więc Wolni Polacy udamy się do Normandii 14 sierpnia.

JESZCZE JEDEN BISKUP

POCHODZENIA POLSKIEGO:

J. E. KS. BISKUP JAN LESIŃSKI

J. E. Ks. Biskup Lesiński ma obecnie 56 lat, a 13 lat jest już biskupem. Przez dłuższy czas pracował w Chinach. Usunięty gwałtem, wrócił do Europy i tu w gorących kazaniach po miastach różnych krajów przedstawił sytuację i potrzeby Kościoła na dalekim wschodzie. Zapewniwszy sobie w tym czasie niejaki środki materialne (z ofiar) do dalszej pracy, wyjechał — tym razem na Formozę.

Na Formozie obecnie pracuje (łącznie z nim) 4 biskupów. Dzięki intensywnej pracy misjonarzy i przychylności miejscowej ludności (znaczna część — to nie-Chińczycy) — Formoza przekształca się dość szybko w kraj katolicki na podobieństwo sąsiednich Filipin. Nawracają się nie tylko pojedyncze osoby ale i całe rodziny. Niedawno mieliśmy wszyscy okazję widzieć w „Głosie Katolickim” zdjęcie nowej szkoły na Formozie. Pozazdrościć by mogło takiego budynku szkolnego niejedno miasto w Europie! Kto bystry, mógł zauważyć na froncie tej szkoły emblemat dominikański (Ks. Biskup Lesiński jest dominikaninem).

W czasie jego pobytu we Fryburgu (niemieckim) w r. 1959 byłem świadkiem, jak rozmowa zeszła na temat jego nazwiska. Zapytany przez jednego z obecnych na przyjęciu gości, Ks. Biskup otwarcie i z całą właściwą sobie swobodą i naturalnością oświadczył wobec wszystkich, że jest pochodzenia polskiego, że jego rodzice mieszkali wprawdzie w Berlinie, ale byli rodziną czysto polską i w domu mówiło się po polsku, że jego rodzeństwo po dziś dzień zna język polski i że on sam do 10-go roku życia mówił po polsku.

Niestety — ciągnął dalej Ks. Biskup — gdy ojciec mi umarł, a matka sama miała wiele trudności i kłopotów z wychowaniem licznych dzieci, mnie najmłodszego nie mogła dopilnować, bym mówił po polsku. A to był właśnie ten głupi wiek u mnie, w którym dzieci nie chcą mówić dwoma językami. Tylko władza ojcowska mogła tu poradzić, a tej właśnie brakło. Imponował mi język miasta, szkoły.

W rozmowie prywatnej ze mną zamyślił się w pewnej chwili, jakby oczy jego oglądały dawniejsze czasy i jemu znane okoliczności, które teraz widział w nowym świetle, — i z głębokim westchnieniem a wzruszającą szczerością powiedział jakby sam do siebie:

— Ach, biedna Polska! Nie zapomnę nigdy o niej w swoich modlitwach...

Rozłączyło nas serdeczne pożegnanie.

Ale Ks. Biskup otrzymał teraz zaproszenie (i bilet podróży zapłacony) na Światowy Kongres Eucharystyczny w Monachium i ma przyjechać, możemy go tam więc zobaczyć.



Czy i ty znajdziesz się w tym roku pomiędzy tłumami pielgrzymów w Lourdes?

Dozwolony od lat 18

W szpitalu leżą nie tylko ciężko chorzy. Leżą i tacy, którzy już mogliby wyjść, ale przedłużają swój pobyt, aby wrócić do pełnej formy.

Po ulicach chodzą zdrowi ludzie, ale również i tacy, którzy są bardziej chorzy, niż niejedni mieszkańcy sanatoriów czy szpitali. Piją herbatki z ziółek. Łykają pigułki, jakies kropelki wyliczane na cukier, bo im coś tam „zgrzypi”, pika, boli, drze, łamie, dokucza.

W szpitalach psychiatrycznych przebywają przeważnie ci ludzie, którzy nie mogą żyć w społeczeństwie, ale i ci, którzy już kończą swoją kurację, a nie wychodzą dlatego, aby doprowadzić swoją psychikę do zupełnej, o ile możliwe, równowagi.

Po ulicach chodzą nie tylko psychicznie zdrowi ludzie (czy są tacy), ale również cała gama ludzi psychicznie zachwianych aż do tych, którzy stają się groźni dla otoczenia.

Każdy z nas ma w sobie jakieś skrzywienie psychiczne. Można powiedzieć, że każdemu z nas grozi jakaś choroba psychiczna. Może się obruszyć: „To znaczy, że ze mną jest coś nie w porządku?”

Mniej więcej. I nie dziw się temu. Gdybyś był pierwszym człowiekiem na świecie, to nie nie groziłoby ci, ale tak nie jest. Masz przodków i podlegasz prawu dziedziczenia. Zgodzisz się z tym, że twoja matka i twój ojciec mieli wiele przeżyć, a ich rodzice przeszli drugą wojnę światową, a ich rodzice żyli w okresie pierwszej wojny światowej i też niejedno przeszli. Myślisz, że to nie pozostawiło w nich trwałych skutków? Pamiętasz jeden z najlepszych polskich filmów „Prawdziwy koniec wielkiej wojny?” Tak jest. Nie jesteś pierwszy. Ciąży na „obie historia pokoleń. A czy ty zdajesz sobie sprawę, jakie znaczenie dla przyszłego twojego życia mają twoje obecne przeżycia psychiczne?

Mówi się bardzo dużo o higienie. O tym, że trzeba myć ręce przed jedzeniem, kąpać się, zmieniać bieliznę. Mówi się o higienie posilków, snu, mieszkania. I słusznie. Tylko na te sprawy trzeba również patrzeć od strony psychiki człowieka. I w ogóle należy mówić o higienie psychiki. Zwróć uwagę na pewne przejawy tego problemu. Jak ty patrzysz na sprawę filmów niedozwolonych czy raczej dozwolonych od iluś lat. „Niemoralny”. Co to znaczy? Jaki jest problem? Czy chodzi o zagadnienia seksualne? Może powiesz: „Tak”. A więc pytam dalej. Co decyduje o stopniu niemoralności filmu? Rozneglizowanie czy ilość pocałunków? A czy wiesz, że są takie filmy, na któ-

rych nie ma „z tego”, a są one również niedozwolone?

Swojego czasu po filmie „Pan inspektor przyszedł” rozmawiałem z chłopcami i dziewczętami w różnym wieku, wreszcie nawet i z dorosłymi na temat istotnej treści tego filmu. I byłem zszokowany. Tylko parę osób z moich rozmówców uchwyciło jego istotę. Pytałem i o inne filmy. Nie często rozumiano. Czy sam nie byłś świadkiem rozmowy tego typu:

„To dobry film?”

„W dechę! Jak jeden drugiego huknął w mordę, to tamten przez bufet przeleciał, wkrochmalili w półki, poleciały fłaszki i kufle, a wtedy on za spluwę i dawaj!”

Albo:

„Jak ci się podobał film?”

„Och, uroczy. On był taki przystojny i wiesz, tak długo się całowali, że aż za długo”.

Tyle zrozumieli z filmu.

Czy wiesz, że można książki czytać i nic nie rozumieć? Czy sam tego nie przeżyłeś, że książkę, która cię teraz zachwyca, przed kilku laty odłożyłeś ze wstrętem? Sam nie mogę odzłować, że za wcześnie wepchnęli mi do rąk Amicisa, „Pana Tadeusza”, Żeromskiego... A więc zgodzisz się, że nie każdy może wszystko czytać, bo nie zrozumie i odepchnie, albo co gorsza, ograniczy się do wyczytywania fragmentów. Nie — nie tylko seksualnych. Podobnie jak w filmach. Nie zobaczysz zagadnienia. Uczepisz się nieistotnego szczegółu, który twoją młodą psychikę wstrząśnie, będzie cię przesładował. Może stworzyć ci kompleks. Wypaczy cię na całe życie. Skarłowaciejusz.

Ks. Mieczysław Moliński



Abonament

możesz opłacić :

we Francji : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii : Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — Kopenhavn S.

w Holandii : Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech : Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe : Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii : J. Ciemiór — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

ŚWIĘTY JACEK — 17 sierpnia

Urodził się przy końcu XII w. w Kamieniu na Śląsku z rodu Odrowążów, który nadto dał Polsce kilku błogosławionych. Po studiach w Paryżu i Bolonii wstąpił w r. 1220 do zakonu kaznodziejskiego, przyjęty przez samego św. Dominika. Wróciwszy do Polski założył pierwszy u nas klasztor dominikański w Krakowie. Czł w sobie powołanie na misjonarza. Kilkakrotnie jest na Rusi, którą chce nawrócić ze schizmy i pierwszy rzucił myśl unii kościelnej z Rzymem bez zmiany obrządku. Rozwiniął w stopniu nieznanym dotąd w Polsce kult Najśw. Maryi Panny. Po 18-letniej gorliwej pracy misyjnej osiadł w Krakowie, gdzie umarł w święto Wniebowzięcia N.M.P. 1257 r. Kanonizowany 17. 4. 1594 r., zaliczany jest do najwybitniejszych mężów Europy XII w.

ROZWIĄZANIE LETNIEGO KONKURSU „TOUR DE FRANCE”

Tegoroczny „Tour de France” był mniej pasjonujący aniżeli w poprzednich latach. Po wypadku Rivière’a odczuwało się brak asa zdolnego zaatakować Nencini’ego. W etapach w których zazwyczaj rozstrzyga się „tour”, nie działo się nic specjalnego.

Dla nas jedyną atrakcją był Graczyk, który swą chęcią walki, atakami, sprintami i zwycięstwami etapów był jedynym, który ożywił tegoroczny „Tour de France”. Wygrał on 4 etapy, na 4 etapach był drugim, zdobył zieloną koszulkę, a dla kasy blisko 8 milionów franków.

Jedynym, który bezbłędnie odpowiedział na wszystkie trzy pytania naszego konkursu jest p. Gardas — 50/60, Boulevard Henri Barbusse — Malakoff (Seine).

Redakcja składa mu za to gratulacje a w najbliższych dniach prześle piękną nagrodę książkową.

« GŁOS KATOLICKI » — « LA VOIX CATHOLIQUE »

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —

Telefon : RICHELIEU 83-85.

Konto pocztowe : Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 NF ; w Belgii 50 fr. b. ;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR : Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR : Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia : „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

La Pologne et la Politique de coexistence

Le 5 Juillet 1960 avait lieu à Paris une journée d'études du Comité Français des Amis de la Pologne. Voici l'introduction de la conférence „La Pologne et la politique de coexistence” par Alain Peyrefitte, membre du parlement et ancien consul général en Pologne.

On ne voit guère à quelle région du globe s'appliquerait mieux qu'à la Pologne de 1960 la célèbre distinction maurrassienne entre le pays légal et le pays réel.

Officiellement, la Pologne de MM. Gomułka et Cyrankiewicz est communiste, elle appartient au bloc oriental, sa politique étrangère est celle de l'U.R.S.S., elle construit le socialisme, et dans la grande compétition annoncée par M. Kroutchev entre le capitalisme et le communisme elle oeuvrera dans le camp communiste.

En fait, cette nation, qui peut difficilement, dans les circonstances actuelles, avoir une politique étrangère propre, a toujours été une des nations les plus nationalistes de la terre. Ce pays, officiellement athée, est probablement le pays le plus chrétien de la chrétienté. Ce peuple, que ses dirigeants sont chargés de faire entrer tout entier dans le moule unique d'une pensée uniforme, est un des plus individualistes qui soient. Ces millions d'hommes que l'on aurait dû normalement soviétiser, comme ailleurs, par la terreur, sont à ce point réfractaires aux méthodes policières et au collectivisme que l'on n'a jamais osé les terroriser assez pour pouvoir les collectiviser efficacement.

Cet Etat, enfin qui constitue avec la République populaire allemande une des marches de l'empire soviétique et une protection contre le germanisme, représente probablement un poids pour cet empire, et en tout cas un de ses points faibles.

Et pourtant, depuis le sursaut de Poznan, les Polonais ne discernent plus aucun moyen de rompre le cercle. Ils se préparent, semble-t-il, à laisser se perpétuer une situation qui n'est à ce point contradictoire, que parce qu'elle repose sur un équilibre des forces contre lequel ils ne peuvent rien, à moins de risquer la destruction, après avoir échappé de justesse, pendant la dernière guerre, à l'anéantissement biologique.

Dans ces conditions, et dans la perspective nouvelle d'une politique internationale de détente et de coexistence, avant d'examiner quelle doit être l'attitude de la France à l'égard de cette nation traditionnellement amie de la France, on voudrait évoquer ici les étapes, les perspectives et les chances de ce que l'on a pu appeler « la voix polonaise vers le socialisme ».

Car les efforts entrepris dans ce pays, soit pour adoucir son régime politique, soit pour le durcir, soit pour consolider un Etat relativement pauvre et aux frontières nouvelles, aident à déterminer, croyons-nous, le cadre dans lequel les relations franco-polonaises peuvent évoluer, et les limites dans lesquelles la diplomatie française — et les amis de la Pologne — sont en mesure d'agir.

LA TOUR AUX SOURIS

Beaucoup plus tard, vers le 8^e siècle, régnait un prince fourbe et cruel. Ambitieux et cupide, il avait spolié ses frères, ses oncles, tous ses parents. Sa femme Gerda, une Allemande intelligente et belle, mais aussi avide que lui, le poussait à se débarrasser de toute sa famille, les Myszkis ou Myszek. Le mauvais prince, surnommé par ses sujets Hvostek, « la Queue », résidant dans la ville de Kruszwica (pron. Krouchvitsa), au bord du lac Goplo. Un jour, cédant aux instances de Gerda, Hvostek envoya partout chez ses proches des hérauts pour les inviter à venir à Kruszwica faire la paix et sceller la réconciliation par un banquet. Etonnés, mais touchés, le ban et l'arrière-ban de la puissante famille des Myszkis se rendirent à l'invitation. Au moment où la gaieté due aux libations devenait générale, le scélérat fit servir de l'hydromel empoisonné. Les uns après les autres, les invités expirèrent dans les pires souffrances. L'assassin fit jeter les cadavres dans le lac.

Ce crime provoqua une émeute. Hvostek se réfugia sur une île au milieu du lac, dans une tour où il avait entassé ses richesses et de grande réserves de vivres. Au terme d'un long siège, on trouva le méchant suicidé, et le visage rongé par des rats. A ce sujet, une légende prit naissance : le peuple raconta plus tard que, des cadavres gisant dans le lac, étaient sortis des milliers de souris et de rats qui avaient dévoré vivant le prince indigne : la « tour aux souris » fut tenue pour maudite. Justement « mysz » veut dire en polonais « souris », et le nom de la famille princière des Myszkis en est le pluriel.

P. E. BRETON

„Forgeron de Dieu”

BIOGRAPHIE D'UN EMIGRE POLONAIS

„LE FRERE MANCHOT”

Débarqué à Québec au début de juin, Frère Antoine part aussitôt pour Montréal, où il ne demeure que trois jours. Et c'est la randonnée vers l'Ouest. De longues heures durant, défileront à ses yeux les paysages de sa nouvelle patrie : la sauvagerie tantôt boisée, tantôt rocheuse, de l'Ontario, souvent agrémentée de lacs ; puis les terres en culture du Manitoba, auxquelles succède la monotonie sans fin de la plaine immense... Après une courte halte à Calgary, le nouveau missionnaire arrivait enfin à Edmonton. Dans son journal intime, Monseigneur Grandin, le saint évêque de Saint-Albert, note le fait : „Le 11 juin, le bon frère Kowalczyk nous est arrivé. C'est un frère polonais presque mécanicien, il est vraiment très capable et surtout un excellent religieux.”

A trois mille kilomètres de Montréal, Edmonton n'était encore, en 1896, qu'une petite ville de 2.000 âmes. Sous la poussée des événements, elle laissait toutefois entrevoir sa prospérité future. La richesse agricole des environs et l'affluence des chercheurs d'or, en route vers le Klondike, en faisaient déjà la porte du grand Nord canadien. C'était aussi un relais et un poste d'approvisionnement pour les missionnaires. Un peu à l'écart du centre des affaires et à deux pas du Fort, on avait groupé les édifices religieux : la vieille église Saint-Joachim, le presbytère, le pensionnat des Fidèles Compagnes de Jésus, l'école catholique séparée, enfin l'Hôpital général dirigé par le Soeurs Grises.

Tout le mois de mai et une partie de juin, la pluie n'avait cessé de tomber. Impossible de faire les semences. Les vivres s'épuisaient ; les

chemins étaient détrempés ; „les boeufs sont maigres”, ajoutait le chroniqueur du lac La Biche. Le Père Grandin s'était rendu à Edmonton acheter des provisions. Par un temps incertain, toute une caravane se met en route pour retourner à la mission. Onze voitures lourdement chargées de farine et d'objets les plus divers. Outre les „frèreurs” on compte seize voyageurs : les Pères Henri Grandin, Tissier, Simomin ; les Frères Simose, Alexandre, Moélic, Racette, huit Soeurs Grises, et le nouveau venu, „le petit frère polonais”.

La caravane s'engage dans un chemin à peine défriché, cahoteux, rempli d'ornières : les fameuses „trails” de l'Ouest. Les chevaux dociles avancent avec peine, lentement ; parfois, il faut en atteler six ensemble pour dégager l'un ou l'autre des chars embourbés ; les bêtes se cramponnent et tirent à plein collier. Les essieux grincent ; les voyageurs sont ballotés en tous sens ;... mais cahin-caha, les charrettes s'enfoncent dans la prairie sans fin. Heures monotones, sous un soleil de plomb, entrecoupés de quelques gros orages. A la tombée de la nuit, la caravane s'arrête. On campe. Des nuées de maringouins findent à l'improviste. Ils enveloppent voyageurs et bêtes. Impossible de fuir ; ils sont partout, pénètrent les vêtements, se collent à la peau. Une piqure brûlante ; le maringouin suce le sang et s'en va. Deux, trois, cinq autres, le remplacent. On allume le feu de camp ; des „chaudières de fumée” éloignent pour un moment les bestioles. Un maigre souper. Et sous la voute silencieuse de cette nuit de juin, le camp s'endort au murmure des avés.

Jour après jour, la caravane avance pénible-

ment. Elle a franchi la branche nord de la rivière Saskatchewan et dépasse la mission du Lac Laselle. Bientôt elle va atteindre le Lac Poisson Blanc. Le Père Grandin, Sylvestre Bourque et Frère Antoine voyageaient à la tête du convoi.

Au bas d'un léger enfoncement de terrain, la voiture s'embourbe de nouveau. Le fouet claque, peine inutile. Les voyageurs sont immobilisés par un marais de quelque trois cents verges de largeur. La déception, l'inquiétude se lit sur tous les visages. Comment se tirer de cette impasse ?

Frère Antoine a déjà sauté de voiture. Et pendant que l'on dételle les bêtes, lui s'aventure au milieu du marais... Il a de l'eau jusqu'aux genoux... Il avance toujours, une petite branche et une image à la main. Arrivé de l'autre côté, il s'agenouille sur une butte et se met en prière. Cinq minutes passent, dix minutes ; le frère Antoine prie toujours. Une demi-heure... Les charretiers se mettent à maugréer ; ils tempêtent contre ce „mangeur de balustré”. „Qu'est-ce qu'il lui prend, ce petit fou de Polonais ? Tout ce temps perdu inutilement ! Pense-t-il nous tirer d'ici avec des prières ?” D'un mot, le Père Grandin les fait taire.

— „Mes bons amis, ne vous moquez pas. Ce petit frère, c'est un saint.”

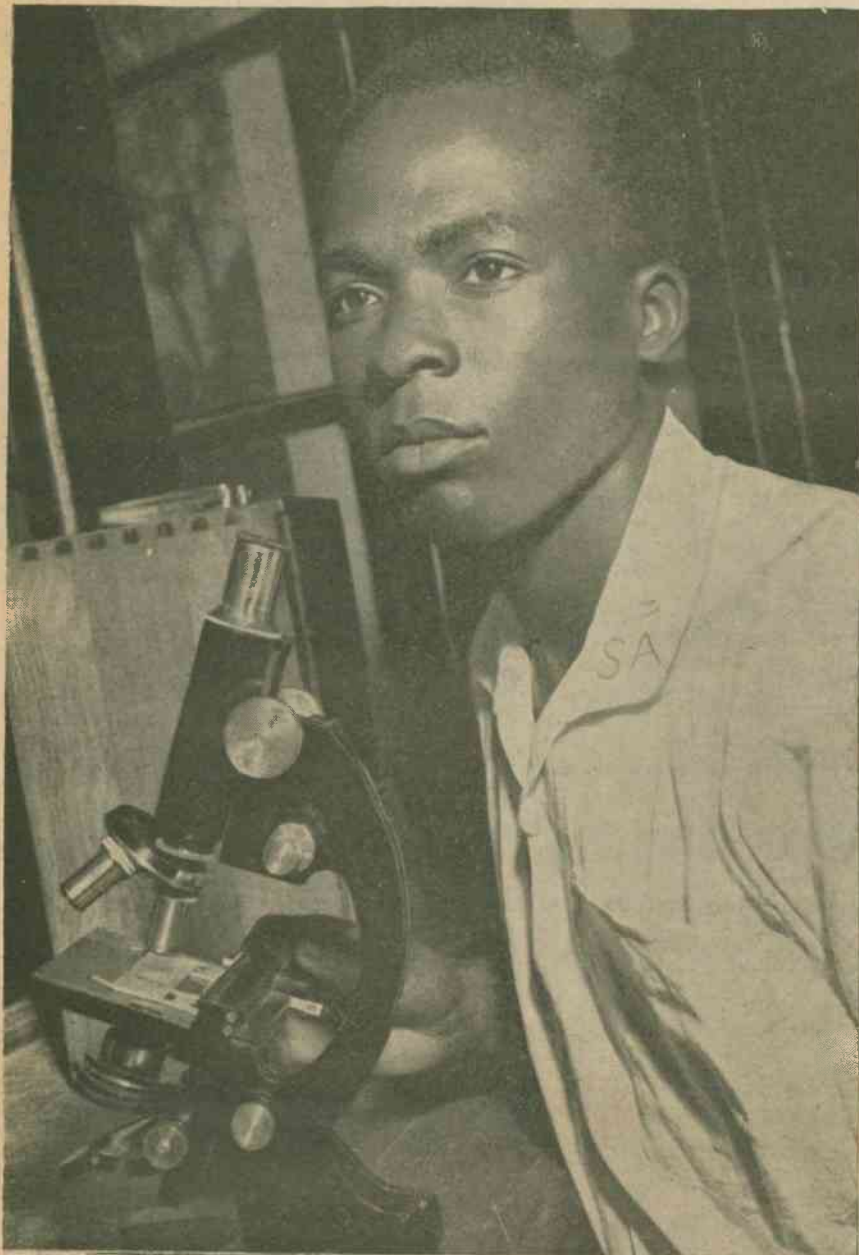
Au bout d'une heure, Frère Antoine se relève.

— „Bourque, crie-t-il, traverse !”

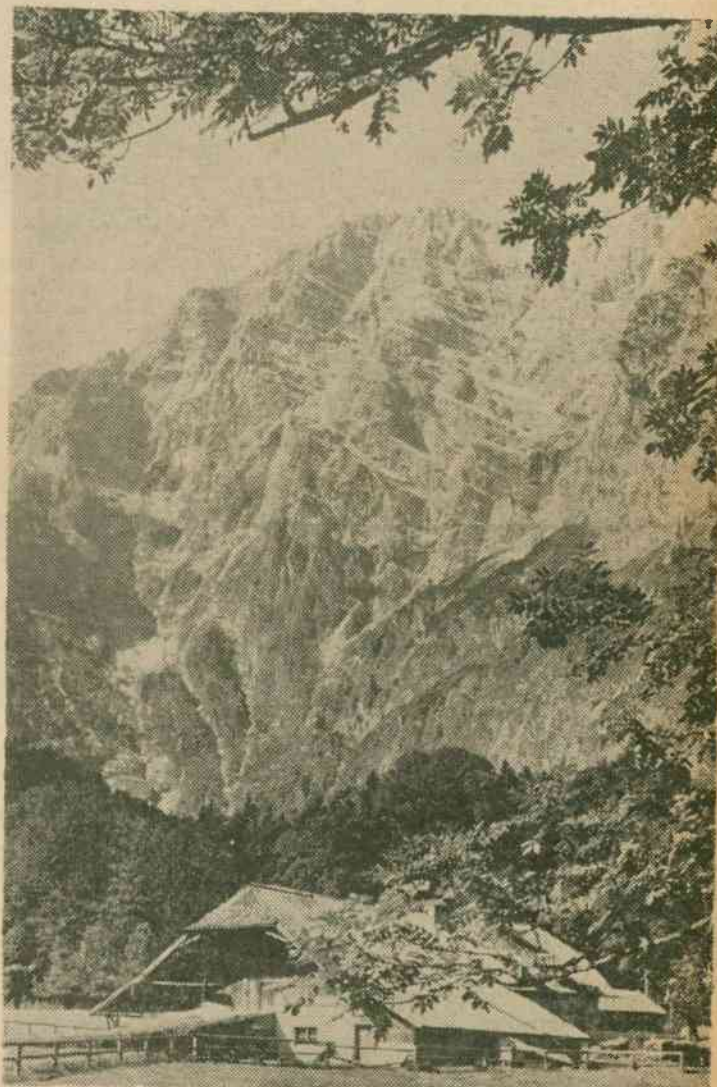
(A suivre.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Jakież przyjemne są wakacje w Stella-Plage! Ale zachowajmy zawsze ostrożność, by do nas nie odnosiło się powiedzenie: „Mądry Polak po szkodzie”



Wewnątrz numeru piszemy o Kongu szerzej. Fotografia powyższa wskazuje, że Kongo posiada dobrych techników, ma jednak tylko 16 ludzi z wykształceniem uniwersyteckim. Dlatego wiele wysiłku w najbliższym czasie musi włożyć właśnie w tym kierunku ten młody i sympatyczny naród.

„Świetlany zamek” w Thugny Trugny, o którym piszemy na środkowych stronach tego numeru.

W ostatnich dniach dzienniki donosiły o strasznych wypadkach młodzieży w górach. Zdobyć szczyt — jakaż rozkosz! Ale roztropność — jakaż piękna cnota!